Nr. 124. We Lwowie, sobota dnia 7. Maja 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2giej z południa, w niedziele i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godz. 3iej.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct.
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł. **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (**16** franków) **kwartalnie.**
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Biuro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1 W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler** W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **5** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego“ — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Krajowa ordynacja wyborcza.

II.

Radykalna reforma wymaga zmiany § 3 statutu krajowego, która to zmiana uchwaloną być musi w obecności najmniej 114 członków sejmu większością $^{2}/_{3}$ głosów. Dwa razy usiłowano przeprowadzić częściową zmianę pomienionego paragrafu, ażeby naprawić krzywdę, jaką on wyrządza miastom przyznając im tylko 20 posłów, czyli $^{1}/_{7}$ część głosów pochodzących z wyboru, podczas gdy miasta opłacają nierównie większą część ogólnej sumy podatków bezpośrednich, służących za główną podstawę „reprezentacji interesów“. Za pierwszym razem, uchwała nie stała się prawomocną dla braku 1go głosu do wymaganej większości $^{2}/_{3}$ głosów, drugim razem nie postarano się o komplet 114 głosów, bo Izba nie była zawiadomioną naprzód, iż wniosek o zmianę statutu przyjdzie pod głosowanie. W jednym i w drugim wypadku uniewinniano się opozycją frakcji moskiewskiej, chociaż mimo tej opozycji uchwała mogła przyjść do skutku, gdyby wszyscy posłowie do obozu narodowego należący pełnili gorliwie swoją powinność i gdyby między nimi nie było partji, która wprawdzie nie ośmiela się wystąpić z jawną opozycją przeciw powiększeniu liczby posłów z miast, ale która ukrywając swoją niechęć po za pozorami jaskrawej opozycji prawnopolitycznej, w kwestjach praktycznych drobnemi sztuczkami paraliżuje wszystko, coby choć z daleka zakrawało na postęp. Ale dajmy pokój tej materji — wszak oto *Czas* zaklina się, iż u nas nie ma stronnictwa „feudalnego“, i gotów nas skarcić znowu, iż widzimy nieprzyjaciół postępu i światła tam, gdzie ich nie ma...

Popieraliśmy i popierać będziemy zawsze w braku czegoś lepszego, wnioski zmierzające do powiększenia liczby posłów z miast, jako dążące do tego, by przynajmniej wadliwa w zasadzie „reprezentacja interesów“ w szczegółach swego przeprowadzenia odpowiadała rzeczywistemu tych interesów stosunkowi. Ale ponieważ do osiągnięcia tego celu obrano już raz drogę zmiany statutu krajowego, i ponieważ dla względów prawnopolitycznych zaniechano prostszego i łatwiejszego sposobu, tj. zmiany § 5 ordynacji wyborczej i wniosku do do Rady państwa o odpowiednią zmianę ustępów 3—22 artykułu I. dodatku do statutu krajowego, które mogą być uchwalone zwykłą większością głosów przy zwykłym komplecie — więc mniemamy, iż przy rozwinięciu tak wielkiego i ciężkiego aparatu, warto już raczej pomyśleć o radykalnej reformie wyborczej, niż o łataninie dzisiejszego systemu, zostawiającej in statu quo wady zasadnicze, któreśmy poprzednio wytknęli. Należy tedy dążyć do usunięcia systemu „reprezentacji interesów“, do usunięcia podziału na stany i kasty, do usunięcia głosów wirylnych i do zaprowadzenia wyborów z ogółu ludności.

Musimy jednakowóż z góry zastrzedz się przeciw temu, byśmy przemawiali za „powszechnem głosowaniem“. Owszem, jesteśmy za cenzusem wyborczym, i nie przyznajemy systemowi powszechnego głosowania ani teoretycznego uprawnienia, ani praktycznej wartości. Ze stanowiska zasadniczego bowiem zarzucamy temu systemowi, iż powołuje on do wykonywania najwyższych praw obywatelskich masy, które świadomości tych praw nie mają. We wszystkich zdrowych i racjonalnie zorganizowanych społeczeństwach dopuszczają coraz szersze koła ludności do udziału w ustawodawstwie w miarę, jak się te koła w skutek obudzonej świadomości praw swoich udziału takiego domagają. Prawo do udziału w wykonywaniu władzy ustawodawczej przyrodzone jest każdemu człowiekowi, ale powinien poczuć je i wziąć, narzucać mu się go nie powinno. Praktyczne niekorzyści systemu powszechnego głosowania znane są z przykładów historycznych; prowadzi on do despotyzmu, albo do anarchii, i dla tego też wszędzie, gdzie zaprowadzono bezwarunkowe uprawnienie całej ludności do wyborów, starano się zapobiedz wynikającym ztąd złym skutkom, zaprowadzają jednocześnie system dwu-izbowy, i ustanawiając Izbę wyższą, złożoną z członków mianowanych przez monarchę, albo wyszłych z wyborów pośrednich, dokonywanych przez pewne korporacje. Ale system dwuizbowy w każdym wypadku komplikuje nieznośnie organizm parlamentarny, a tam, gdzie Izba wyższa składa się z członków dożywotnich i dziedzicznych, powoływanych przez monarchę, parlamentaryzm i konstytucjonalizm łatwo staje się iluzorycznym. Racjonalny cenzus wyborczy usuwa zaś daleko pewniej niebezpieczeństwa, wynikające dla wolności i dla porządku publicznego z powszechnego głosowania, i czyni Izbę wyższą zupełnie zbyteczną. Cenzus ten powinien opierać się na zasadzie, iż tylko wykształceńsza i tem samem w objawianiu swojej woli i swojego zdania niezawiślejsza część ludności ma być powołaną do wykonywania prawa wyborczego.

Postawiwszy z góry tę zasadę, ażeby i na chwilę nie dać postać przypuszczeniu, iż hołdujemy skrajnym niby i nad wszelki wyraz wolnomyślnym, a w gruncie niesłusznym, nieracjonalnym i szkodliwym doktrynom, powiemy już teraz śmiało, że jesteśmy za ustanowieniem okręgów wyborczych, w którychby wszyscy do wyboru uprawnieni stanowili j e d n o ciało wyborcze, i wybierali przypadającą na okręg liczbę posłów. Okręgi takie powinne stanowić: najpierw większe ogniska ludności, mianowicie miasta, a to w ten sposób, by oprócz 15 miast, które już dziś są okręgami wyborczemi, nabyły to prawo jeszcze inne ważniejsze miejscowości w kraju, jak naprzykład: Brzeżany, Buczacz, Sniatyn itd. Dla reszty ludności, rozdrobionej po wsiach i po mniejszych miasteczkach, stanowiłby okręg wyborczy każdy z dzisiejszych powiatów politycznych, albo też każdy z powiatów sądowych, czyli dawniejszych, mniejszych powiatów.

Co do głównych zarysów cenzusu wyborczego, mniemamy, iż powinneby obowiązywać następujące kardynalne przepisy:

Najpierw, nie powinien być dopuszczonym do wykonywania prawa wyboru, kto przynajmniej czytać i pisać nie umie. W tym celu, statut wyborczy powinien zawierać postanowienie, iż każdy wyborca w obecności komisji wyborczej winien własnoręcznie wpisać do protokołu oprócz własnego nazwiska, imię i nazwisko kandydata, na którego głosuje. Postanowienie to powinno zostać raz na zawsze niezmiennem.

Gdy jednak sama umiejętność czytania i pisania jeszcze nie jest dostateczną rękojmią, iż głosujący posiada wszystkie warunki, by przysługujące mu prawo wyboru wykonał w sposób ze swojemi interesami i z dobrem ogółu zgodny, więc jako dalsze kryterja powinneby być przyjęte te: 1) Zajmowanie pewnej pozycji socjalnej; 2) Opłacanie pewnej kwoty podatku bezpośredniego.

Do pierwszej kategorji należałyby wszystkie osoby, wymienione w ustępie 2. §. 1. ordynacji wyborczej dla gmin, z wyjątkiem takzwanych „obywateli miejskich“ — a z dodatkiem tych osób, których ustawa o sądach przysięgłych powołuje do wykonywania urzędu sędziego przysięgłego, a których gminna ordynacja wyborcza pomija. Tym sposobem mieliby prawo głosowania: duchowni wszystkich wyznań, urzędnicy państwa, kraju, zakładów i funduszów publicznych, adwokaci, notarjusze, doktorowie i magistrowie fakultetów, profesorowie, nauczyciele, nakoniec ci wszyscy, którzy ukończyli wyższe szkoły realne lub gimnazjalne.

Co się tyczy podatku bezpośredniego, uważamy go także tylko jako k r y t e r j u m u z d o l n i e n i a do wykonywania prawa wyboru, nie zaś tak, jakoby opłacanie tego podatku stanowiło t y t u ł p r a w n y dla wyborcy. System „reprezentacji interesów“ powołuje lub powoływać ma do tworzenia tej reprezentacji każdego, kto ma pewne interesa materjalne, ale nie uwzględnia bynajmniej, czyli interesowany zdolnym jest reprezentować własny swój interes, cóż dopiero, czy zdolnym jest uwzględnić wyższe i dalsze interesa, dla których społeczeństwo

---

TEODOR NARBUTT

historyk i syn jego Ludwik,

przez A. K. J.

VIII.

W i l n o.

(Ciąg dalszy).

Wielki też był czas. Brama pod powtarzającemi się coraz częściej silnemi razami żołdaków zaczęła się chwiać. Ale stary stróż już gderał u fórtki: Czego, czego wy tam, a czy wam djabli... Zaraz odemknę.

Kołatanie ustało, i tylko grubiańskie przekleństwa Moskali dolatywały z ulicy.

Staruszek marudził i ciągle w tył oglądał się. Wreszcie otworzył furtkę i prawie jednocześnie z tem już leżał na ziemi, obalony uderzeniem w twarz przez nadchodzącego kwartalnego (oficera policji).

— Ty gałganie, czemu nie odmykałeś tak długo, wściekłym głosem ryczał obrońca porządku.

— Byłem w ogródku, — rzekł podnoszący się z ziemi starzec.

Kwartalny jeszcze raz uderzył poczciwego stróża w twarz, i podnoszącego się znowu powalił tem uderzeniem na ziemię. — Ty psie stary! — z temi słowy carski sługa szedł otoczony mnóstwem żołdaków do pokojów. Pewna część Moskali poszła do domu, z nimi poszedł i naczelnik policji, druga część siepaczy biegła do oficyny.

Tymczasem biedne panie, padłszy sobie w objęcia, czekały z trwogą na przybycie napastników.

— Cóż, jeśli oni gdzieś w pobliżu! jeśli ich znajdą! — zawołała Teosia.

Tłum żołdaków wpadłszy do oficyny, rozsypał się po wszystkich pokojach. Żołnierze przetrząsali każdy kąt, otwierali komody, szafy, — jedną z ostatnich zamkniętą na klucz rozbili uderzeniem kolby. Chęć znalezienia kompromitujących papierów lub rzeczy nie grała głównej roli; owszem dla tej tłuszczy było wcale obojętną rzeczą, jaki będzie rezultat poszukiwania: ciekawość swoją i żądzę łupu zwrócili całkiem na przedmioty zbytku lub służące ku wygodzie, które upiększały schludne mieszkanie p. Katarzyny i jej brata. Jeden tylko nadęty starszy podoficer, widocznie przejęty powagą swego stanowiska, chodził powoli z kąta w kąt i ujrzawszy pierwszy lepszy świstek papieru zapisany, czy nie zapisany, brał go do ręki, badawczo nań spozierał, przewracając w ręku na wszystkie strony i z pewną tęsknotą, kiwając głową, chował sobie pod pachę.

Odwróciwszy się do kolegi swego, młodszego podoficera, mówił:

— I czegoż to nie wymyślą ci buntownicy, zdawałoby się, że taki świstek do niczego; gdzież tam! wszystkie nieszczęścia wypisane są na tej kartce.

Wyprostowany przed nim słuchacz odważył się zauważyć, iż kartka była czysta i nie zapisana wcale.

— Ty młody jesteś Iwanów, ty dureń, powiadam ci, odparł z powagą starszy podoficer, — właśnie dla tego jest niebezpieczniejszą ta kartka, że czysta.

Już dużo sreber, bielizny i w ogóle rzeczy, mogących się schować w obszernej kieszeni moskiewskiego żołdaka, przeszło na własność zbirów; już co raz powolniej krążyła po pokojach tłuszcza, już podoficer miał pod pachą cały plik najniewinniejszych papierów: gdy zlęknione, przytulone do siebie nasze panie, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia na widok wpadających napastników, rzuciły spojrzenie na rabusiów. Do kanapy, na której siedziały przyjaciółki, zbliżał się żołnierz, rozglądający się do koła. Widząc Moskala, zaglądającego pod kanapę, pod fortepian, wystraszone kobiety machinalnie wiodły oczyma w kierunku inkwizycyjnych spojrzeń policjanta. W tem p. Katarzyna mocno się zatrzęsła i omdlewającym głosem szeptała pani Mon...: — Zginęłyśmy, patrz, Adam wyrzucił pugilares z kieszeni, tam są papiery... i zemdlała.

Pani Mon..., nie zważając na padającą na poduszki kanapy bezwładną swoją przyjaciółkę, porwała się szybko z miejsca, przebiegła parę kroków i oparłszy się o fortepjan, nastąpiła nogą na pugilares, leżący za taboretem. Wszystko to zrobiła w jednem mgnieniu oka.

Żołdak śmiało podchodził do niej z widocznym jakimś zamiarem.

Straszny natłok uczuć opanował serce młodej kobiety. Na sofie leżała zemdlona przyjaciółka bez żadnej pomocy. Pod jej nogą był pugilares, zawierający jakieś niebezpieczne rzeczy. Adam z pewnością będzie skompromitowanym do reszty, skoro Moskale dostaną pugilares do swych rąk. Nawet wielu innych ludzi może zginąć. Takie myśli snuły się jej błyskawicą po głowie. Cóż począć? Schylić się niepodobna. Zaraz zobaczą i odbiorą. Gotowi szukać, znieważyć!

Blada, z zaiskrzonym wzrokiem, z założonemi na piersiach na krzyż rękoma, stała siostra Narbutta. Podchodził do niej żołdak, i ze zwierzęcym uśmiechem mówił: — No! piękna pani, usuńcie się, — wyciągnął rękę, chcąc się jej dotknąć.

Pani Mon... niesłychanie szybkim ruchem ręki wydobyła z kieszeni sakiewkę i rzuciła ją na podłogę. Kilka sztuk pieniędzy, wypadając z worka potoczyły się; brzęk srebra i złota zwrócił uwagę żołnierza, i drugich bliższych jego kolegów: wszyscy rzucili się podnosić monetę z ziemi, oczy wszystkich zwrócone były na pieniądze i na pierwszego żołdaka, podejmującego sakiewkę. Wtedy pani Mon... zrobiła krok, odwróciła się plecyma do Moskali, i niby szukając pieniędzy, nachyliła się ku podłodze. Podniesienie pugilaresu, schowanie jego do kieszeni nie było dokonane z taką szybkością, z którą tylko człowiek podczas groźnych niebezpieczeństw działać może.

Wielki też był czas. Wchodził „kwartalny“, i nim przestąpił próg pokoju, już grzmiał jego głos: — Jaki tu szum? pytał żołnierzy skupionych naokoło posiadacza sakiewki i prowadzących swary o podział zdobyczy. Wszystko zamilkło, nikt nie podniósł głosu, każdy Moskal na głos naczelnika stanął jakby skamieniały: ręce były wyciągnięte wzdłuż biodr, głowa zwrócona w tym kierunku, z kąd przychodził oficer policji.

Ten wpadając wołał: — Wy, rabusie, zaraz zanieść mi wszystkie rzeczy, któreście skradli, na moją kwaterę. Potem, ujrzawszy nasze panie, szedł ku kanapie, zacierając ręce i posuwając zamaszyście nogami po podłodze, jak to robią moskiewscy oficerowie, gdy chcą uchodzić za ludzi światowych.

Pani Mon... już siedziała napowrót obok swej jeszcze nieprzytomnej przyjaciółki i wszelkiego rodzaju pieszczotami starała się ją ocucić.

Moskal starał się udać eleganta: był to jeszcze młody oficer. Bliziuteńko od kanapy zatrzymał się w postawie przesadzonej i wielce niezgrabnej; sam nie wiedział, co począć z swojemi rękami i witając panie, pytał:

— Czegoż ta pani się przelękła, do takiego stopnia.. cha! cha! O! ja wiem, panie umieją doskonale udawać omdlenie!... cha! cha! U nas w teatrze doskonale przedstawiają podobne wypadki. Cha! cha! — Oficer śmiał się na cały głos i robił dziwne giesty jedną ręką, drugą muskał swój podstrzyżony wąs.

Głośny śmiech szarmantującego się Moskala wrócił wreszcie przytomność pani Katarzynie. Ocknęła się i spotykając zagniewany wzrok p. Mon. pytała:

— Co to jest?

— Nic, nic złego — wtrącił oficer posuwając nogami. My żartowaliśmy, bardzo mi przyjemnie zabrać znajomość z tak pięknemi paniami.

Przy tych słowach Moskala pani Mon. dumnie zarzuciła w tył główkę, zmierzyła wzrokiem wywijającego się przed kanapą oficera i rzekła:

— My nie zabieramy z panem znajomości. Przysłano pana z rozkazem przetrząsania naszych rzeczy, zechciej więc uwolnić nas od swego towarzystwa.

W minie, głosie i w spojrzeniu młodej kobiety było tyle stanowczości i zimnej pogardy, że zmięszany „kwartalny“ cofnął się natychmiast i nie wyrzekłszy słówka udał się do drugiego pokoju. Ztamtąd dopiero doleciał głos: Ha! skoro te Polki nie znają się na grzeczności, to ja dopiero pokażę co umiem! Hej, żołnierze! szukać wszędzie, tu koniecznie musi być broń i niepozwolone rzeczy. Hej! tu prędzej. Okno otwarte, patrzcie! Niechaj prędzej kilku ludzi przelezie do ogródka.

W istocie okno wychodzące do ogródka, przedzielonego tylko nizkim płotem od lasu, było otwarte. Panie ze swej kanapy przez otworzone podwoje w dwóch pokojach, położonych jeden po drugim, widziały, jak żołnierze włazili do ogródka. Okropny niepokój opanował biedne, od tak dawna dręczone istoty. Zdawało im się co chwila, że natychmiast ukażą się w tem oknie skrępowane, trzymane przez żołdaków postacie prezesa, Adama i ich gościa. Oczekiwanie i trwoga przeciągała się bez końca. Spostrzegli bowiem Moskale ślady butów na piasku w ogrodzie i długo szukali po wszystkich krzakach i kląbach. Tylko murawa rozciągająca się z jednej i drugiej strony płotu ukryła ślady a z nimi i trop ściganych. Żołdactwo wróciło do

ludzkie i państwa istnieje. Wszak państwo nie jest jedynie i wyłącznie instytucją do nakładania i płacenia podatków! Mylną jest tedy i niezgodną z właściwem pojęciem społeczeństwa i państwa przyjęta w całym austrjackim systemie wyborczym zasada, iż płacenie podatku stanowi tytuł prawny do udziału w wykonywaniu władzy ustawodawczej, może ono tylko, jakeśmy już powiedzieli, stanowić kryterjum uzdolnienia, ponieważ z pewnym stopniem zamożności połączony bywa zwykle także pewien stopień wykształcenia i niezawisłości woli i zdania, i ponieważ niejaką miarę tej zamożności daje wysokość opłacanego podatku.

Otóż przy wadliwym i nielogicznym austrjackim systemie, a raczej przy austrjackiej bezsystematyczności opodatkowania, nie każdy rodzaj podatku bezpośredniego przy równej wysokości opłacanej co roku kwoty podatkowej daje kryterjum równego stopnia rzeczywistej zamożności, a tem samem, równego stopnia wykształcenia i świadomości praw i obowiązków obywatelskich, jakoteż znajomości interesów i potrzeb państwa i społeczeństwa. Niektóre rodzaje podatku, mianowicie podatek gruntowy, są tak wyśrubowane, iż kontrybuent oddaje skarbowi publicznemu jedną trzecią całego swojego rocznego dochodu tytułem podatku, podczas gdy inne podatki stosunkowo mniej obciążają kontrybuenta. I tak np. majster tkacki w małem miasteczku, który opłaca 4 zł. 20 ct. podatku zarobkowego i 70 ct. podatku domowo-klasowego, razem 4 zł. 90 ct. podatku (bez dodatków) pod względem rzeczywistej zamożności i pod względem inteligencji przewyższa w dwójnasób właściciela mniejszej posiadłości, który opłaca rocznie dwa i trzy razy więcej tytułem podatku gruntowego.

Gdy więc za podstawę cenzusu wyborczego przyjęto postanowienie, iż nie każdy rodzaj podatku bezpośredniego w równym stopniu nadaje uprawnienie do wyboru, nikt by nie mógł narzekać na niesłuszność tego postanowienia, zarzut niesłuszności spadałby zawsze tylko na system opodatkowania. Z tego zaś, że Austrja może się chlubić najprzewrotniejszym i najnielogiczniejszym sposobem ściągania pieniędzy do skarbu publicznego, nie wynika jeszcze, by ustawa wyborcza miała być także przewrotną i nielogiczną. Należy więc przy ustanowieniu cenzusu wyborczego traktować inaczej podatek dochodowy, inaczej domowo-klasowy, domowo-czynszowy i zarobkowy, a inaczej gruntowy, w przeciwnym razie bowiem, tj. gdyby bez względu na rodzaj podatku, ustanowiono jako kryterjum uprawnienia wyborczego pewną kwotę bezpośredniego podatku, wnoszoną corocznie do skarbu państwa, stworzonoby nonsens najokropniejszy.

Zajęliśmy się zbieraniem dat statystycznych z różnych okolic i powiatów, i w przyszłym artykule wskażemy, w jakim stosunku ludność po wsiach i małych miasteczkach mieszkająca według swojego sposobu zarobkowania opłaca podatki bezpośrednie. Opierając się na tych podstawach, dokończymy sformułowanie naszego projektu reformy wyborczej, i z wielką przyjemnością otworzymy łamy naszego dziennika dla dalszej dyskusji w tym nader ważnym przedmiocie.

Sprawy krajowe.

Rada szkolna krajowa wydała do dyrekcyj wszystkich szkół średnich i 4-klasowych następujący okólnik:

Wznowione od kilku lat takzwane majówki, odbywane niegdyś po szkołach jako wycieczki uczniów pod nadzorem nauczycieli na świeże powietrze, w celu pokrzepienia sił i orzeźwienia umysłu swobodną a niewinną zabawą, przybrały ostatniemi laty, zwłaszcza majówki uczniów szkół średnich po miastach większych, formy i rozmiary zupełnie nowe, tak, że z dawnych majówek zatrzymały tylko nazwę, w rzeczy zaś samej w co innego się zamieniwszy.

I tak już przez kilka tygodni przed majówką, uczniowie zajęci zbieraniem składek, nie raz dochodzących do kwoty stosunkowo znacznej bo i kilkaset reńskich wynoszącej, a przeznaczonych na zakupienie żywności, często dość wyszukanej i napojów różnego rodzaju, tudzież na najęcie muzyki wojskowej, ile możności całej, a zatem kosztem także niemałym.

Następnie młódź szkolna każe drukować karty zapraszające, które wysłannicy jej roznoszą lub rozwożą po domach zapraszając rodziców, krewnych i znajomych, a między temi osoby i rodziny całe, nie mające nikogo w szkole, zatem nie zostające z nią w żadnym bezpośrednim lub bliższym stosunku, skoro tylko jest nadzieja, że przez ich zaproszenie uzyska się dostateczną ilość tanecznic, gdyż taniec jest, jeżeli nie jedynym, to zawsze głównym celem tego rodzaju majówki. Tym sposobem młodzież przez kilka tygodni do majówki zaprzątniona, myśli raczej i radziej o niej, aniżeli o szkole i swych obowiązkach, a majówka sama staje się przedsiębiorstwem młodzieży szkolnej celem wyprawienia sobie nie tyle niewinnej i swobodnej, zaimprowizowanej rozrywki, ile urządzenia znacznym kosztem istnych balów pod gołem niebem, które przez zaproszonych zwabiają i gości nieproszonych, bądź to przemyślnych przekupniów z jadłem i gorącemi napojami, bądź próżniaczą gawiedź miejską, otaczającą w niejakiem oddaleniu miejsce zabawy.

Majówek tego rodzaju nie wyprawiano u nas nigdy, i nigdzie ich w ten sposób nie wyprawiają, chociaż wszędzie, zwłaszcza w krajach zachodnich młodzież odbywa na wiosnę, zwykle w maju, wycieczki z nauczycielami, w celu swobodnej pod ich nadzorem zabawy.

Rada szkolna krajowa nie potępiając majówek w ogóle, owszem widząc w nich nie tylko stosowną dla młodzieży zabawę, lecz i dobry środek do wpływania na kształcenie charakteru uczniów, jeśli kierowane rozumnie nie wykraczają z granic zabawie szkolnej właściwych. Majówki w formie, jaką ostatniemi laty przybrały, jako zabawy za pomocą zaproszeń połączone z muzyką najętą, z tańcami i zasobem zakupionych ze składek zbytkowej żywności i gorących napojów, uważa nie tylko za niestosowne, bo niezgodne z charakterem i zadaniem szkoły, lecz za wykroczenia przeciw zasadom wszelkiej zdrowej i rozumnej pedagogiki, za szkodliwe pod względem wpływu na kształcenie młodzieży, powierzonej opiece szkoły. Nie spędzenie dnia wśród hałaśliwego zgiełku i odmętu podsycanego napojami, już ze względów higienicznych dla młodzieży szkolnej wcale niestosownemi, w towarzystwie osób względem szkoły obcych a tem samem nie podlegających władzy szkolnej, lecz oddanie się całą duszą swobodzie naturalnej, podbudzającej również naturalną wesołość i ochotę, przyczynić się może do orzeźwienia i pokrzepiania sił młodzieńczych, jako wyjątkowa i nadzwyczajna przerwa zwykłego toku zatrudnień codziennych.

Dość często można się dziś spotkać z utyskiwaniem na przedwczesną dojrzałość teraźniejszej młodzieży szkolnej, na jej przedwczesne znużenie i zobojętnienie dla nauki a brak coraz powszechniejszy owych twarzy młodocianych o cerze zdrowej i czerstwej, hożych i w miarę wesołych, owych dorastających młodzieńczych postaci, ujmujących skromnością, naturalną prostotą i niezamąconą swobodą w całem zachowaniu się, nie wykraczających w niczem z granic wiekowi temu właściwych. Utyskiwaniom tym nie można podobno odmówić wręcz wszelkiej słuszności. Ale szukając przyczyn owego przedwczesnego a więc niezdrowego dojrzewania szkolnej młodzi dzisiejszej, niepodobna także zaprzeczyć, iż pomiędzy temi przyczynami stanie także, a może nawet zaraz na jednem z miejsc przedniejszych, coraz powszechniejszy zwyczaj wciągania młodzieży niedojrzałej w odmęt zabaw życia towarzyskiego, a w ogóle w sfery, do których jeszcze nie dorosła, uważanie jej w takich razach za usamowolnioną, bez względu na to, że się ją posyła do szkoły, pod której kierownictwem jako małoletnia ma dopiero dochodzić do pewnego stopnia intelektualnej i moralnej dojrzałości.

Maż więc sama szkoła dodawać jeszcze nowego sposobu do, niestety! rozlicznych wyrzucających młódź szkolną z drogi naturalnego rozwoju? Maż sama sobie przymnażać przeszkód i trudności, z któremi co krok przychodzi jej walczyć w usiłowaniach około osiągnięcia głównego celu: wychowywania uczniów w karności, zaprawiania ich do przejęcia się powagą i świętością obowiązku i zamiłowania w pracy ochoczej, pilnej i wytrwałej, a stosownie do wieku samodzielnej?

Zabawa młodzieży szkolnej powinna przedewszystkiem być zabawą szkolną, jeśli ma odpowiadać celowi, ale nie zabawą sięgającą poza obręb szkoły. Rodzicom nikt nie może zabronić przypatrywania się zabawie dzieci; wszelako nie potrzeba ich do tego zapraszać; wiedzieć oni będą i tak o majówce, i jeśli uznają za rzecz stosowną, zapewne sami na nią przybędą. Tem mniejsza potrzeba zapraszania osób obcych i nastręczania młodzikom sposobności bawienia się w zapraszających gospodarzy balu urządzonego ze składek, o których nie jedno ma do powiedzenia zdrowa pedagogika.

Kierując się temi uwagami Rada szkolna krajowa, poleca niniejszem dyrekcji, aby stosując się do nich wpłynęła na nadanie majówce tego charakteru, jaki jej przystoi już z samej natury i przeznaczenia jako zabawie młodzieży szkolnej.

Lwów dnia 3 maja 1870.

Austrja i Węgry.

W artykule o „rokowaniach ugodowych“ pisze *Presse*:

Jako punkt wyjścia dla dotyczącej dyskusji nastręcza się sama przez się ugoda z Węgrami. Wiadomo nam wprawdzie, że właśnie ten temat traktowany był w ostatnich dniach przez dzienniki czeskie w najrozmaitszy, jakkolwiek nie zawsze właściwy sposób. Nawet najgorętszy obrońca autonomji krajów bezwarunkowo uznać musi przynajmniej tę część ugody z Węgrami, która zawartą została specjalnie między Węgrami a ich królem; przypominamy Czechom cytowaną także nieraz przez nich znaną zasadę: *Regnum regno non praescribit leges.* W tym punkcie zgodzą się z nami, tego jesteśmy pewni, wszystkie odcienia prawnopolitycznej opozycji. Tem samem atoli opozycja ta staje już, jakkolwiek tylko zasadniczo, na gruncie pewnego dualizmu, ponieważ uznawszy specjalnie węgierską ugodę, może ona żądać prawnopolitycznej rewizji istniejącej konstytucji w pierwszym rzędzie tylko ze względem na kraje niewęgierskie.

„Że takiem zasadniczem uznaniem dualizmu nie wielką jeszcze korzyść osiągnięto dla polityki praktycznej, to chętnie przyznajemy. Z praktycznego punktu widzenia kwestja formułuje się tak: *Czy uznają Czesi sprawy wspólne także i w krajach niewęgierskich, i czy zgadzają się na to, aby te sprawy traktowane i załatwiane były przez wspólną reprezentację krajów niewęgierskich?*

„Dla nas, którzy potwierdzającą odpowiedź na powyższe pytanie uważamy za niezbędny warunek układów, dla nas oczywiście tylko objętość tych spraw wspólnych, i forma ich traktowania mogą być przedmiotem dyskusji. Wprawdzie zasłaniają się Czesi tem, że przez uznanie unii realnej także między krajami niewęgierskiemi zostaliby bez prawa i bez obrony wydani na wszystkie losy tego kompleksu krajów. Ale na to odpowiadamy im tymczasowo, że biorąc udział w obradach ściślejszej Rady państwa, tem samem uznali już artykuł IIIci dyplomu październikowego, traktujący o sprawach wspólnych w krajach niewęgierskich“.

— W sejmie kroackim objawia się obecnie nawet w stronnictwie przychylnem ugodzie z Węgrami, takzwanem unionistycznem, coraz to większe niezadowolenie i odzywają się coraz częściej zarzuty przeciw rządowi węgierskiemu, iż narusza zawartą ugodę. Na posiedzeniu z d. 2. bm. zastępca rządu, Zlatarowicz, w odpowiedzi na interpelację deputowanego Brooza, oświadczył między innemi, iż ban zrobił energiczne przedstawienia rządowi węgierskiemu, aby tenże przestrzegał ściśle i sumiennie wszystkich postanowień ugodowych. Na to odparł dep. Brooz, iż zadowoliłby się tą odpowiedzią zastępcy rządowego, gdyby nie wiedział, że Kroację chcą tylko obietnicami zbywać. On zaś żąda czynów a nie słów. Sejm powinien z większą energją wystąpić do akcji i żądać stanowczo, ażeby ustawom czyniono zadość. Zdaniem mowcy, nie wielu jest członków sejmu, którzyby zupełnie byli zadowoleni ugodą. Zażalenia mnożą się z każdym dniem, ponieważ rząd centralny coraz częściej narusza ugodę. Mowca był zwolennikiem ugody, gdyż pragnął zapewnić ojczyznie swej szczęśliwą przyszłość; teraz atoli przekonywa się, że główny cel nie został osiągnięty. W dalszym toku przemówienia swego wytknął dep. Brooz, że sejm kroacki zwykle zwoływany bywa w porze niestosownej, jakoż i teraz deputowani kroaccy udać się mają do Pesztu. Należy przeto

---

pokoju i raportowało zajętemu przetrząsaniem oficerowi, iż pod oknem widziały ślady butów. Oficer zaśmiał się na całe gardło. Ta wieść rozbroiła chęć zemsty urzędowej, podając mu inny jeszcze niegodziwszy sposób pomszczenia się. Nakazał tedy komendzie swojej opuścić mieszkanie i stanąwszy na progu tego pokoju w którym znajdowały się panie, włożył sobie czapkę na głowę i z największą impertynencją mówił do przyjaciółek:

— Dla czego wy piękne moje panie sprowadzacie sobie kochanków przez okna? To bardzo niedogodnie.

Nikczemny oficer zaśmiał się na całe gardło, patrzał zuchwale na bezbronne ofiary, i wychodząc do sieni jeszcze dodał:

— Nieostrożnie, bardzo nieostrożnie, można było obliczyć, że na piasku zostanie ślad od butów. Cha! cha! Teraz wiem, dla czego tak długo nie puszczano mnie do domu.

Gdy już Moskale opuścili dziedziniec, i zamkniętą za nimi bramę zaryglowano napowrót, odetchnęli wtenczas dopiero nieco wolniej mieszkańcy tego domu. Po krótkiej, rzewnej modlitwie pani Katarzyna mówiła do siostry Narbutta:

— Wiesz moja droga, pomyślny skutek tej rewizji nie pociesza mnie jeszcze, trzęsę się na samą myśl, że mego Adasia spotkają gdzieś po drodze. Moja Teosiu, jego pobyt w Wilnie jest tajemnicą, zwłaszcza od paru tygodni, bośmy się dowiedzieli, że rządowi podana denuncjacja o działaniach Adasia w mińskiej guberni. Mój Boże! a teraz on z rewolwerem wyszedł! Nie, ja muszę zaraz wyjść z domu, pójdę go szukać!

— Ty się niepokoisz nie bez słuszności, ale tylko wypadek może p. Adama oddać w moskiewskie ręce. Może też wyjdzie szczęśliwie! Po co wyjdziesz z domu, gdzie go będziesz szukała? — odpowiada p. Mon.

— Nie, idę, idę natychmiast. Ja go poszukam tam gdzie najczęściej przychodzi — i z temi słowy zniepokojona o losy swego brata siostra, ubierała się spiesznie.

Teosia pomogła jej włożyć mantylkę i kapelusz z czarną gęstą woalką, i ubierając pieszczotliwie swoją przyjaciółkę, mówiła przy pożegnaniu:

— Przynajmniej przychodź prędzej i znalazłszy p. Adama proś, by się widział z p. prezesem. Trzeba natychmiast załatwić sprawy i polecenia Ludwika, i wieźć mu odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDŹ PANU J. T.

P. Krystyn Ostrowski zaszczytnie znany tak w polskiej jak i francuzkiej literaturze, wzbogacił nasze piśmiennictwo przekładem *Hamleta*, pięcioaktowego dramatu W. Szekspira. Przekład został nie dawno ogłoszony drukiem we Lwowie.

Dzienniki krajowe przychylnie wyraziły się o tłumaczeniu pana Ostrowskiego, które bezsprzecznie jest najlepszem z polskich. Mimo to pan J. T. robi mu w *Gazecie Narodowej* (nr. 96. z d. 9. kwietnia r. 1870) rozmaite zarzuty, na które po krótce odpowiemy.

Najpierw zdaje nam się, a w tem przyzna nam słuszność nawet sam p. J. T. — że jeśli chcemy ocenić jakiekolwiek tłumaczenie, powinniśmy wyśmienicie znać oryginał — w przeciwnym bowiem razie krytyka nasza będzie albo pozorna, albo jałowa, albo całkiem niesłuszna. Tego wymaga od nas sumienność literacka. Tymczasem p. J. T., chociaż nie czytał Hamleta w oryginale, bo nie umie po angielsku, przystępuje do oceny przekładu dzieła angielskiego, i zaraz na początku twierdzi apodyktycznie, że tłumaczenie p. Ostrowskiego nie jest wierne, bo Szekspir pisał Hamleta prozą, a p. O. przełożył go w mowie wiązanej, „więc wszędzie, gdzie (tłumacz) wiersze swoje zawiązuje rymami, chcąc nie chcąc musi trochę odbiegać od tekstu i nieposłuszną myśl obcą dławić rymowanemi końcówkami“. Zkądże ta pewność, że przekład nie jest i tam wierny, gdzie p. O. posiłkował się wierszem rymowanym? Przecież p. J. T. nie czytał oryginału, więc jakiem prawem może robić ten zarzut? Ale p. J. T. zapewnia, że czytał najlepsze przekłady w innych językach, zapewne niemieckie i francuzkie. Na to odpowiemy: Tłumaczenie takiego dzieła jak *Hamlet*, musi być ocenione wedle oryginału. W *Hamlecie* są pasaże, które różni różnie rozumieją. Kto więc najlepiej zrozumiał, kto najwierniej oddał myśl autora, ten najlepiej przetłumaczył. Mysmy porównywali pracę pana Ostrowskiego z oryginałem angielskim, i bez pochlebstwa możemy przyznać, że przekład naszego ziomka wszędzie dorównа a w wielu miejscach nawet przewyższa najlepsze tłumaczenia zagraniczne. Niech p. J. T. nie sądzi, że pedantyczni Niemcy, trzymający się skrupulatnie tekstu, są wyrocznią. Pedantyzm w przekładzie takiego kolosu jak Hamlet, niewolnicze trzymanie się słów, prowadzą często na manowce. P. Ostrowski posiłkował się przeważnie białym wierszem, na czem utwor tylko zyskał a nic nie stracił, a pasaże, w których użył rymów, płyną mu tak swobodnie z pod pióra i tak wiernie zgadzają się z myślą autora, że tylko możemy im przyklasnąć. Niech mi p. J. T. przytoczy chociażby jednego tłumacza zagranicznego, któryby tak ślicznie jak pan Ostrowski przełożył świetny monolog Hamleta *Być, albo nie być!*

Drugi zarzut pana J. T. jest cięższym. Mówi on, że p. Ostrowski wpadł w manję polonizacyjną „bo z Poloniusza na własną rękę robi Polaka, rodowód jego polski z nazwiska zapewne ciągnąc“. Gdyby p. J. T. umiał po angielsku, byłby nierównie lepiej zrozumiał następujący dwuwiersz.

„So frown'd he once, when, in an angry parle,
He smote the sledded Polacks on the ice.“

Akt I. Scena I.

(So dräut' er einst, als er in zorn'ger Zwiesprach
Auf's Eis warf die beschlitteten Polacken.)

Tłómaczenie Fryderyka Köhlera w Lipsku.

Oczywiście był wtenczas pojmany jeńcem Poloniusz (Polak), którego nazwisko nawet Szekspir w pierwszej edycji Hamleta podaje (tłómaczenie francuzkie Franciszka Wiktora Hugo), później dworzanin i podkomorzy (lord Chamberlain) Hamleta ojca, a następnie Klaudjusza, gdyż inaczej obecności jego na duńskim dworze nie możnaby sobie wytłumaczyć.

Że Poloniusz był polskim magnatem z pochodzenia i wyobrażeń, to się najjaśniej wyjawia w tych słowach Laertesa:

„No trophy, sword, nor hatchment, o'er his bones,
No noble rite, nor formal ostentation.“

Akt IV., Sc. 5.

(Kein Siegesmal, Schwert, Wappen auf dem Grab,
Kein Ritterbrauch noch förmliches Gepränge.)

Takich Poloniuszów aż nadto mamy w Galicji.

Dalej:

„And his commission to employ those soldiers
So levied as before, against the Polack:“

Akt II. Scena 2.

(Und seine Vollmacht wider den Polacken
Die so geworbenen Streiter zu verwenden.)

Mówiąc o królu norwegskim Fortynbrasie i o jego synowcu.

A szczególnie:

Hamlet. *„Goes it against the main of Poland, Sir,*
Or for some frontier?
Captain. *Truly to speak, and with no addition,*
We go to gain a little patch of ground,
That hath in it no profit but the name.
To pay five ducats, five, I would not (farm it;
Nor will it gield to Norway, or the Pole
A ranker rate, should it be sold in fee.
Hamlet. *Why, then the Polack never will defend it.“*

Akt IV. Scena 4.

Hamlet. (Geht's wider's eigne Land der Polen, (Herr,
Oder die Grenze?
Hauptmann. Um wahr zu reden, und ohn' alle (Zusatz,
Wir gehen ein Streifchen Landes zu (gewinnen,
Das keinen Vortheil als den Namen beut.
Um fünf Ducaten, fünf, möcht' ich's nicht (pachten,
Und trägt es dem Norweger oder Polen
Nicht reichern Preis, würd' es als Lehn (verkauft.
Hamlet. Ei, der Polack wird's nimmer dann vertheid'gen.)

W dopiero co przytoczonych słowach mieści się odpowiedź na nowy zarzut p. J. T., jakoby p. Ostrowski w niektórych miejscach samowolnie Szekspira wypełniał.

Tego tłómacz, Polak, choćby też najsumienniejszy, nie mógł i nie powinien był bez odpowiedzi, a raczej bez dopełnienia zostawić, zwłaszcza że słowa wychodzą z ust Hamleta, głównej osoby sztuki.

To małoważenie Polski przez Szekspira, tłumaczy się nieznajomością jeografji, którą on tak często i jakby z umysłu gwałci, i tą pychą Anglika, w ocenianiu najbliższych nawet krajów, jako to Francji. Dał jej oczywisty dowód, przedstawiając jako nierządnicę, jako czarownicę, djablicę nawet, Joannę d'Arc, oswobodzicielkę Francji, przypisując jej dzieło pomocy piekła, w I. Cz. części Henryka VI.

Czy Francuz tłómacząc to dzieło, dla sceny zwłaszcza, byłby jej zupełnie ten sam charakter zostawił? Nie, to niedorzeczność, to jakieś niedojrzałe zdanie pana J. T., zupełną nieświadomość wymagań scenicznych zdradzające.

zmienić sposób reprezentowania Kroacji w sejmie węgierskim. Wbrew zawartej ugodzie podwyższa rząd podatki, a nawet zaprowadza nowe, z czego wynika już teraz konieczna potrzeba rewizji ustawy ugodowej, tem bardziej, że obecnie toczy się sprawa częściowego sprowincjonalizowania Pogranicza wojskowego, a w dotyczących rokowaniach minister kroacki nie bierze udziału. Zapowiadając osobny w tym względzie wniosek, kończy mowca oświadczeniem, iż odpowiedź zastępcy rządowego nie zadowoliła go.

Również nie uznał dep. Brooz za dostateczną odpowiedzi drugiego komisarza rządowego Żuwicza na inną jego interpelację, dotyczącą upośledzenia krajowców przy obsadzaniu posad urzędniczych w Kroacji.

Sprawy zagraniczne.

Berlin, d. 5. maja.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(P. K.) Nie widząc w waszym piśmie opisu ważnej uroczystości, która tu się odbyła dnia 30. kwietnia, pospieszam was wyręczyć.

W dniu tym obchodził dwór nadzwyczaj okazale urodziny cara Aleksandra. Między gośćmi widziano wielu książąt krwi, a między nimi bawiącego tu od dłuższego czasu księcia Hesji, o którym mówią, że chce odstąpić Prusom połowę swego państwa, położoną po tamtej stronie Menu. Prócz króla Wilhelma, było kilka innych osób w mundurach pułku pruskiego, którego tytularnym dowódzcą jest car Aleksander. Przy pierwszym toaście król Wilhelm spełnił puhar za zdrowie cara, mówiąc temi słowy:

„Zebraliśmy się dziś, ażeby uczcić dzień urodzin Jego Ces Mości cesarza Aleksandra mojego dostojnego kuzyna. Węzły, które mnie z nim łączą, łączą również oba kraje, i ściśniają się z każdym dniem: to też i mój lud podziela moje życzenia, aby w trwałem szczęściu żył monarcha tak światły i sprzymierzeniec tak wierny. Pije za zdrowie cesarza Wszechrosji!“

Słowa te są ważniejsze, niżby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. To nie zwykła kurtoazja dworska kazała królowi pruskiemu przemawiać tym tonem. To względy polityczne skłoniły go do tej manifestacji. Niezadługo ma tu przyjechać car. Nie podlega wątpliwości, że przy tej sposobności będą poruszone, a może nawet i rozstrzygnięte bardzo ważne kwestje. Król Wilhelm uznał przeto za stosowne serdecznem wystąpieniem w dzień carskich urodzin ułatwić pomyślne rozwiązanie rokowań. Czemu dawniejszemi laty o carskich urodzinach nikt nie mówił?

Z końcem czerwca, albo w pierwszych dniach lipca, król Wilhelm uda się do Ems, gdzie zastanie cara Aleksandra, leczącego się na zadawniony i przez gorące napoje, które bardzo lubi, do najwyższego stopnia rozdrażniony katar żołądkowy. W Ems mają się również znaleźć rozmaici książęta niemieccy, a między nimi i król bawarski. Konferencja, która nastąpi, będzie zatem czysto niemiecka. Car moskiewski będzie w niej odgrywał rolę protektora, stojącego po stronie Prus. Głównym tematem obrad będzie dobrowolne przystąpienie południowych państw niemieckich do północnego związku. Konferencje z książętami Hesji i Koburg-Goty, odbywające się teraz w Berlinie, są tylko wstępem do konferencji emskich. Francja patrzy na te przygotowania podejrzliwem okiem. W tutejszej ambasadzie francuzkiej nadmieniają nawet, że z końcem czerwca przyjedzie do Ems, także dla kuracji, kilku dyplomatów francuzkich, za którymi pospieszą austrjaccy.

Pan J. T. mówi, „że p. Ostrowski — dlatego tylko, aby okazać Laertesa szlachetnym Polakiem, zmienia cały ustęp djalogu i bez żadnego skrupułu wkłada słowa Laertesa, który, według Szekspira uniesiony nienawiścią zgadza się odrazu na zdradzieckie zamiary króla, wkłada te słowa w usta królowi. Bądź co bądź, Laertes pana Ostrowskiego, choć Polak, walczy potem z Hamletem zatrutą szpadą i tę dorobioną szlachetność swoją na tem większy szwank wystawia.“

Charakter Laertesa jest zupełnie chybiony w arcydziele Szekspira. Niepodobna, aby ten sam pusty i wolnomyślny młodzieniec, który tak rozpinie i tak czule rady daje swojej siostrze Ofelii w I Akcie, który do Francji wraca, bo mu w Danii pod Klaudjuszem zbyt duszno i zbyt ciasno, aby ten sam w IV Akcie wymyślił zdradziecki i zbrodniczy sposób do zgładzenia Hamleta. Czyliż nie jest właściwiej, aby ten sposób był mu podany przez bratobójcę Klaudjusza? Wahanie się jego właśnie czyni ten charakter logicznym, i jest usprawiedliwione tym wierszem, Vgo Aktu: *„And yet it is almost against my conscience“* (Und dennoch ist's fast wider mein Gewissen.)

Laertes nie powinien być i nie jest morderczą; lecz jedynie bezmyślnem i namiętnem narzędziem zemsty króla nad Hamletem. Dane mu przebaczenie Hamleta przy zgonie, jest tego dowodem.

Tyle w odpowiedzi na zarzuty, czynione przez p. J. T. przekładowi Hamleta Krystyna Ostrowskiego. Każdy, kto zna oryginał, musi nam przyznać słuszność. Zmiany jakich się dopuścił tłómacz, nie tylko są tak drobne, że nigdy nie szkodzą oryginałowi, ale w wielu miejscach są nawet jak dla nas, Polaków, niezbędne. Ktoby jednakowoż niewolniczo chciał się trzymać oryginału, szczególnie przy przedstawieniu Hamleta na scenie, ten owych ośm czy dziesięć wierszy, dodanych przez p. Ostrowskiego może śmiało opuścić, a całość bynajmniej na tem nie straci.

Lwów 4. maja 1870. *W. B.*

Kronika.

P. Jan Królikowski, występuje w poniedziałek powtórnie w roli Shyllocka.

Na **Zielone świątki** odchodzi ze Lwowa do Krakowa osobny pociąg spacerowy staraniem wydziału Towarzystwa *Biały Orzeł.* Wyjazd d. 4. czerwca na wieczór. Zapisy do tej wycieczki przyjmuje *Red. Dz. Lwowskiego* nr. 311. I. piętro przy wałach hetmańskich.

Konkursa na plany gmachów publicznych u nas nie mają powodzenia. Plan premjowany przez Radę miejską na budynek gimnazjum polskiego przy ulicy Halickiej okazał się następnie zupełnie niepraktycznym, i przerobieniem jego musiał się zająć p. Przybyłowski, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego. — W Krakowie plany restauracji Sukiennic, przedstawione na konkursie, nie mogły być przyjęte przez komisję. Premjowano tylko dwa najlepsze z uwagi, iż można będzie z nich korzystać przy nakreśleniu planu nowego.

Pierwszy Koncert K. Tausiga, fortepianisty warszawskiego, zapowiedziany jest na wtorek.

P. Piotr Caplazzi, były cukiernik warszawski, Sybirak, amnestjowany od szubienicy a z. r. po kilkuletniem więzieniu od dalszej katorgi, otworzył we Lwowie przy ulicy Dominikańskiej kawiarnię, którą polecamy wszystkim rodakom. Caplazzi jest rodem ze Szwajcarji. Znaczny majątek swój poświęcił w r. 1863 na sprawę naszą, i byłby wstydem, gdyby pośród nas chętny do pracy nie znalazł przyzwoitego kawałka chleba.

Wypadki miejscowe. Dziś w nocy w stajni dla krów w domu pod l. 368 2/4 obwiesił się parobek Michał N. Nieboszczyk był jeszcze młody, liczył od 30—32 lat, a do samobójstwa potrąciła go prawdopodobnie jakaś awantura miłosna, bo odebrał sobie życie w apartamencie kochanki, do której dostał się przez okno. — W domu pod l. 206 m. zmarła dnia 3. maja nagle wyrobnica Nastka Korczyńska, licząca lat 50.

Kradzież. W nocy 29. marca skradziono we Lwowie po l. 204 3/4 z zamkniętego pomieszkania 2 wielkie srebrne lichtarze wartości 70 złr., 2 srebrne filiżanki wartości 60 złr., 2 srebrne tace wartości 100 złr., 6 srebrnych kubków na wino wartości 80 złr., 9 kubków na wodę wartości 100 złr., 1 srebrną lampę wartości 60 złr., wielki kubek pozłacany wartości 60 złr., wielki kandelaber wartości 70 złr. 9 sznurów pereł z brylantowym sercem wartości 1000 złr., parę złotych brylantowych kulczyków wartości 1000 złr., 5 złotych damskich pierścionków z brylantami wartości 180 złr., złotą spinkę z brylantami wartości 70 złr., 2 złote branzolety z brylantami 300 złr., złoty łańcuszek wartości 100 złr.

Piąty wykład publiczny na dochód fundacji im. Szajnochy, jutro w niedzielę o godz. 12. w sali ratuszowej, dr. Stanisław Bulikowski będzie wykładał o ospie.

Z Przemyśla donoszą nam, że namiestnictwo odrzuciło protest wniesiony przez partję świętojurską przeciwko wyborom do rady gminnej z 2. koła wyborczego. Protest ten był wniesiony wspólnie z wsteczną frakcją żydowską, komenderowaną przez Maurycego Tygra, traktjernika tamtejszego, i zwaną ztąd frakcją tygrysów.

(J.) **Śniatyn,** dnia 2. maja 1870. *(Kor. Dzien. Pol.)* Opisana w poprzedniej korespondencji frakcja tutejsza rozumie przez wyrazy: „wolność i konstytucja“ samowolę w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu i wyłamanie się z pod wszelkich praw i ustaw istniejących. W swoich uchwałach nie trzyma się ona nigdy istniejących przepisów, jeżeli te są jej nie na rękę; rządzi według osobistych korzyści; zawiesza uchwały prawomocne niekorzystne dla jej widoków, lub każe takowe, zmienione na jej korzyść uchwalać po raz drugi; przeprowadza uchwały kompromitujące i rujnujące gminę, a według potrzeby działa nawet bez uchwał.

Za dowód niech posłużą następne fakta:

„Jeszcze w pierwszym roku samorządu, w r. 1867, uchwalono jednomyślnie na posiedzeniu Rady udzielić z kasy gminnej 200 złr. w. a. na wsparcie powodzią dotkniętych w zachodniej Galicji; — uchwały tej dotychczas nie wykonano.

Uchwała zaprowadzenia własnego zarządu propinacją wódczanną, zapadła trzykrotnie; nie wykonano jej dotychczas a gmina poniosła bardzo znaczną stratę.

Uchwalono uporządkować fundusz pożyczki dla biednych rzemieślników, zupełnie zaniedbany i nadwerężony; uchwalono przedłożenie najściślejszych rachunków kasy gminnej i budżetu; uchwalono wprowadzić w życie ustawę o mężach zaufania, ustawę polową, ustawę zarządu majątkiem gminy, zaprowadzenie porządku ogniowego i budowlanego, porządku wewnętrznego miasta itp. — Po spaleniu się miasta w r. 1868, klęski powstałej w skutek nierządu i braku przyrządów do gaszenia pożaru, postanowiono na nadzwyczajnem posiedzeniu zakupić sikawki i zaopatrzyć właścicieli domów w potrzebne, ustawą przepisane przybory do gaszenia pożarów. — Z wszystkich tych uchwał, powziętych jednogłośnie żadnej dotąd nie wykonano, chociaż żadnej do wykonania nie było przeszkody.

W celu oszczędzenia niepotrzebnych wydatków uchwalono także wszystkie potrzeby kancelaryjne, szpitalne, przedsiębiorstw budowlanych, dróg i mostów itp. tylko w drodze publicznych licytacyj, i przekładać radzie ścisłe rachunki. Uchwała ta istnieje wprawdzie na papierze, ale w rzeczywistości działa każdy z członków zwierzchności w swojem zakresie tak, jak mu się podoba.

Ależ natomiast wykonano niezwłocznie uchwałę postawioną w formie wniosku naglącego: „darowania Seligowi Auerbachowi, ajentowi wspomnianej kliki, wywalczoną na nim na korzyść gminy kwotę 130 złr.;“ uchwalono odrzucić wniosek Rady szkolnej na zaprowadzenie gimnastyki przy szkołach; uchwalono znieść szkołę realną; — uchwalono w komisji wydziałowej sprzedaż młyna nowego wraz z prawem i gruntami; uchwalono jednogłośnie nieprzekładać rachunków i budżetu na rok 1868 jako czynność niepotrzebną; i rzeczywiście od czasu tej uchwały żadnych rachunków ani budżetów nieprzedkładano i nie sporządzano; — uchwalono także jednogłośnie uwolnić członków zwierzchności gminnej od składania jakichkolwiek rachunków, ażeby ich i reprezentację gminną niepotrzebnemi nie obciążać czynnościami.

Cóż więc dziwnego, że po takich uchwałach oddano bezpośrednio kasie na raz mnóstwo poleceń do wykreślenia zaliczek j. n. p. na kwotę 1000 złr. wydanych na potrzeby kancelaryjne obejmujące między innemi cyfrę **700** igieł (!), kilkanaście funtów laku i ilości papieru mogącej się spotrzebować zaledwie za lat 10? Cóż dziwnego, że prócz tych ogromnych wydatków kancelaryjnych (potrzeby druków kancelaryjnych stanowią osobną rubrykę wydatków), każdy członek zwierzchności i urzędnik gminny pobiera jeszcze osobno z kasy miesięczny dodatek na potrzeby kancelaryjne? — Cóż dziwnego nareszcie, że idąc za tym przykładem wszystkie inne zakłady gminne składają podobne rachunki nie podlegające według wzmiankowanej uchwały sprawdzeniu i likwidacji przez Radę gminną?

Uchwalono także znieść prawo interpelowania członków zwierzchności gminnej podczas posiedzeń; nakoniec uchwalono z pomiędzy kandydatów ubiegających się o opróżnione dwa stypendja funduszu gminnego nadać takowe najzamożniejszym a w postępach naukowych najgorszym.

W poczuciu samowolnego rządu ośmielili się pojedynczy członkowie zwierzchności i Rady pod wpływem nieograniczonej władzy rozdawać i rozdarowywać na wieczne czasy grunta budowlane, orne, łąki i pastwiska z zakładowej całości majątku gminnego, który taką frymarką został mocno nadwerężonym — a wszystko to działo się i dzieje się jeszcze bez uchwał Rady i bez zezwolenia władz nadzorczych.

Klika ta, kierująca niedołężną reprezentacją i obojętną gminą, uważa po prostu stanowisko swoje za źródło, z którego według upodobania czerpać może korzyści i używać dochody.

Nie uchwali ona i nie dopuści uchwałę wypłaty z kasy gminnej należącej się stronom, nie obsadzi żadnej posady urzędnika lub sługi gminnego bez poprzedniego jej opłacenia.

Długi czas starała się i błagała biedna wdowa po ś. p. budowniczym miejskim o pensję; prośbę jej odrzuciła dwukrotnie reprezentacja gminna na posiedzeniach; aż dopiero, gdy jednemu ajentowi frakcji wspomnianej: . . . . dała żądaną kwotę 40 zł. zaraz na następnem posiedzeniu rady przyznano jej roczną pensję w kwocie 100 zł. Za nadanie posady lekarza miejskiego wzięli niektórzy członkowie rady pieniądze od kandydatów; tak samo musiał policji rewizor za wyznaczenie pensji zapłacić pewnemu ajentowi 60 zł. poczem dopiero poprzednio odrzucony wniosek został uchwalonym.

Mamy nadzieję, że przytoczone postępowanie tych kierowników **mogące w każdej chwili być udowodnione**, otworzy przecież raz oczy wyższym władzom, przez które jednak nie rozumiemy ani radę powiatową, ani jej wydział; te bowiem zanadto słabe muszą mieć pojęcie o swoich obowiązkach i powołaniu, skoro dotąd nie dostrzegli mimo wnoszonych zażaleń gospodarstwa tylekroć wspomnionej kliki. Ale spodziewamy się, że Wydział krajowy mając sobie powierzone dobro kraju, przedsięweźmie coś stanowczego ku zaradzaniu tak gorszącemu złemu. My z naszej strony nie zaniedbamy wyjawić w następnych korespondencjach wiele jeszcze podobnych nadużyć, brudów i nikczemności kliki wspomnianej.

(S. r.) **Teatr polski.** Czwarty występ gościnny p. Jana Królikowskiego odbył się wczoraj w 5. aktowym dramacie Feuilleta p. t. Montjoye, w roli Raula Montjoye. Sztuka ta, znana już u nas, nie wywołałaby z pewnością takiego zajęcia, gdyby nie występował w niej artysta posiadający sławę europejską. Treść sztuki wzięta z codziennego życia, osoby działające, to istne kopje zwykłego naszego społeczeństwa, przeprowadzenie akcji długie i rozwlekłe, djalogów i opowiadań bez końca, oto wszystko, co się da powiedzieć o sztuce, należącej dziś do rzędu dobrych utworów scenicznych. Pomimo to widzowie policzą z pewnością wieczór wczorajszy przepędzony w teatrze do najprzyjemniejszych, spędzonych kiedykolwiek w przybytku Melpomeny. Cała zasługa podtrzymania tej sztuki i zainteresowania publiczności do najwyższego stopnia, spada na ukochanego gościa z Warszawy. Autor dramatu przedstawił nam w roli Raula Montjoye miljonera, wierzącego wyłącznie tylko w swój ogromny majątek i nie mogącego pojąć, jak człowiekiem mogą powodować inne jeszcze uczucia, nie mające związku z giełdą i operacjami finansowemi? Prostem wynikiem tej niezłomnej wiary w złoto jest Raul Montjoye człowiekiem — jak to powiadają — pewnym siebie; wie on dobrze, że cielec złoty był i jest największą potęgą świata, i to przekonanie robi z Raula człowieka z charakterem silnym i niezłomnym a zarazem unoszącym się ponad przesądy tłumu. Ażeby ten charakter lepiej określić, zrobić go zrozumialszym, powplatał autor pełno rozwlekłych opowiadań, przez co właśnie zrobił tę sztukę tak długą, chociaż nie koniecznie obfitą w akcję. Snać nie spodziewał się autor, ażeby to, co on chciał wyrazić mogło być przez artystę dokładnie pojętem i oddanem. Nie śnił także autor i o tem, ażeby kiedykolwiek znalazł się artysta, któryby myśl jego pojął tak trafnie, a oddał tak, jak niezawodnie on sam sobie wyobrazić nie zdołał. Słownik recenzentów lwowskich jest tak ubogi w wyrazy pochwalne, że każdy piszący o grze znakomitego i prawdziwego artysty popada w jednostajność i we wieczne powtarzanie jednych i tych samych frazesów: „gra wykończona, zaokrąglona, pełna życia, mistrzowska.“ Ten ostatni wyraz jest szczytem pochwał u krytyków lwowskich, ale poniekąd zdyskredytowany przez częste używanie go przy ocenianiu gry różnych miernych talentów. Dla oddania zasłużonych pochwał artyście prawdziwemu, są te wszystkie frazesa za słabe, to też powiemy o grze p. Jana Królikowskiego w roli Raula Montjoye, „że przewyższył do najdrobniejszych szczegółów nawet najwybredniejsze oczekiwania.“ Zdanie to podzieli niezaprzeczenie cała publiczność przepełniająca salę teatralną i wszyscy oceniający grę p. Jana K. i ta zgodność w zdaniach świadczy najlepiej o wielkości naszego ziomka. Na wszelkie uznanie zasługuje także wyborna gra p. Wilkoszewskiego w roli Rolanda i p. Delchau w roli Celiny Montjoye. Artyści ci równie jak p. Szymański w roli Jerzego Sorel dali wczoraj najlepszy dowód, że nawet na pierwszorzędnej scenie obok takich wielkości artystycznych, jaką jest p. Jan Królikowski zaszczytne stanowiska zajmować mogą. Dyrekcji teatru polskiego należy się istotnie wdzięczność za pozyskanie p. Jana K. chociaż tylko na czas krótki i to na występy gościnne, tudzież uznanie za wielką staranność z jaką szczególnie podczas jego występów wprowadza sztuki na scenę. Wystawa sceniczna była urządzoną wczoraj z wielkim przepychem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Konferencja kolejowa. Dnia 11. b. m. odbędzie się w Wiedniu w dworcu kolei północnej konferencja wszystkich Rad zawiadowczych kolei rezydujących w Wiedniu. Celem tej konferencji jest naradzenie się nad projektem zasad ustawy o wywłaszczeniu i nad projektem zaprowadzenia jednostajnego systemu hipotecznego kolei żelaznych. Projekta te były już wzięte pod obradę w klubie kolei austrjackich, jeżeli i konferencja je zatwierdzi, natenczas będą przedłożone ministerstwu z prośbą o spieszne zaprowadzenie takiej ustawy.

Losowania. Na dniu 7. maja r. b. obligi pierwszeństwa kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej; na dniu 15. maja r. b. pożyczki miasta Stanisławowa z r. 1869.

Walne zgromadzenia Towarzystw we Wiedniu. Dnia 7. maja r. b. kolei Karola Ludwika o 9. z rana w sali tow. muzycznego; tegoż dnia wieczorem, banku franko-austr. w akademii handlowej. W Peszcie dnia 8. maja r. b. węg. kolei północnowschodniej o godz. 10. rano.

Dług państwa. Wedle ogłoszenia kontrolnej komisji dług państwa znajdował się z końcem kwietnia 1870 w obiegu: *A.* wedle zapisków banku narodowego: 1. częściowe asygnaty hipoteczne 97,636.682 zł. 50. 2. w notach państwowych po 1 zł. i po 5 zł. 2,842.246 zł. *B.* Wydane z pod zamknięcia komisji noty państwowe: 1. formalnych not: 307,763.778 zł. 2. zdawkowych papierków po 10 cent. 3,706.445 zł. 50 c. Razem 411.999.152 zł.

(M.) **Lwów,** 7. maja. Okowita z ręki 14.50—14.75 *ab* dworzec kolei galic. Na terminatkę żądają 16 zł. za wiadro pro czerwiec-wrzesień.

(M. B.) **Przemyśl,** 7. maja. *(Tel. Dzien. Polsk.)* Spirytus bardzo poszukiwany, płacą za towar od ręki po 14.1/2—14.3/4 zł. za 41 miar 80° Tral.

Oświęcim, 4. maja. Na dzisiejszy targ dostawiono 851 wołów. Płacono za 100 ft. wagi 29.55—31 złr. Ruch targowy był żwawy i wszystkie woły zakupiono do Czech, Morawii i Wiednia.

W. Woliński, weterynarz przy kom. ogl. bydła.

Ostatnie wiadomości.

Zapowiedziane we wczorajszym telegramie naszym skompletowanie ministerstwa wiedeńskiego nastąpiło rzeczywiście. Holzgethan (centralista ze szkoły Lichtenfelsa), został ministrem i zawiadowcą ministerstwa skarbu (w miejsce Distlera), br. Petrino zawiadowcą ministerstwa obrony krajowej, a br. Widmann (centralista) zawiadowcą min. rolnictwa. Nadto Czedik (centralista) został szefem sekcji w ministerstwie wyznań.

Jako powód ostatniej bytności hr. Andrassego w Wiedniu. podaje *Tagblatt* potrzebę wzmocnienia stanowiska ministra wojny br. Kuhna, które przez dworską partję wojskową ma być mocno zachwiane.

Wczorajsza wieczorna *Presse* donosi, że Czesi gotowi są uznać Radę państwa pod warunkiem, żeby sesje jej odbywały się kolejno raz w Wiedniu, raz w Pradze. Wiadomość ta zostaje w sprzeczności z doniesieniem *Narodnich Listów,* które pisały przedwczoraj, że przywódcy czescy nie zgodzili się na obesłanie Rady państwa. Natomiast uznali oni ugodę węgierską z zastrzeżeniem, żeby co do spraw wspólnych delegacja węgierska połączoną była równorzędnie z delegacją czeską, polską i austrjacko-niemiecką.

Według opozycyjnych pism kroackich biskup Strossmayer ma być wkrótce mianowany arcybiskupem zagrzebskim. Też same pisma spodziewają się równoczesnego odwołania bana br. Raucha.

Biuro korespondencyjne telegrafuje z Wiednia, że ostatniemi dniami nadeszła tam odpowiedź Antonellego na pierwszą notę austrjacką z dnia 10. lutego w sprawie Soboru. W odpowiedzi kardynał obstaje przy stanowisku rzymskiem. Drażliwość jej tonu jest wynikiem przekonania, iż austrjacka nota wywołała wszystkie późniejsze kroki dyplomatyczne innych mocarstw.

Thiers, na zapytanie swoich wyborców, jak im radzi zachować się w sprawie plebiscytu, — dał wymijającą odpowiedź, oświadczając, iż sam zajmie stanowisko rezerwowane. Ta niejasność nie podobała się do tego stopnia wyborcom, że na prywatnem zgromadzeniu cały ósmy okręg paryzki dał mu naganę. Teraz nie pozostaje Thiersowi nic jak złożyć mandat.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń, 7. maja. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* donosi, że cesarz upoważnił ministerstwo do cofnięcia przedłożonego Radzie państwa projektu do ustawy o podatku zarobkowym.

Paryż, 7. maja. *Reveil. Siècle* i *Avenir National* zostały wczoraj wieczór skonfiskowane z powodu ogłoszenia mniemanej proklamacji Ludwika Bonaparte z roku 1848, która jednak jest podrobioną.

Madryt, 6. maja. Trzydziestu ośmiu biskupów hiszpańskich oświadczyło, iż pomimo dyspensy papiezkiej nie złożą przysięgi na konsytucję.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń 7. maja o 10 godz. 30 min. Akcje frank-austr. 115.50; kredytowe 250.70; anglo-austrjackie 300.50 Tramway 210.—; kolei południowej 187.30; losy z r. 1860 96.10; napoleondor 9.88; węgierskie losy —.—; kolei Karola Ludwika 234.—; losy z r 1864 —.—. Usposobienie nieożywione. Paryż: Renta 74.75. Lombardy 378.

Przyjechali do Lwowa d. 7. maja.

Hotel Georga. Władysław hr. Mniszek z Przemyśla, Leopold hr. Starzeński z Podkamienia, Rudolf Urbański z Żółkwi.

Hotel Angielski. Teodor Hulimka z Chłopiatyna, Dominik Krzyżański z Królestwa, Eugieniusz Szadkowski z Zaleszczyk, Józef Bielski z Lipska, Adam Iwanicki z Zarzyca, Jan Pfeiffer z Krakowa, Franciszek Link z Komarna.

Hotel Europejski. Grzegorz Cuch z Wiednia.

Hotel Langa. Wincenty Kniaziołucki z Rohatyna, Maurycy Heinse z Niamtz, Izydor Theiler z Jass, Ferdynand Halm z Wiednia.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 5. maja 1870 r.

Akcje.

Banku anglo-austr. na 200 zł. (20 ft. szterl.) z wpłatą 50%	301.00	302.00
Inst. kred. dla handlu po 160 zł. w. a.	253.10	253.30
Niż.-austr. Tow. eskomt. po 500 zł.	858.00	860.00
Austr. b. centralnego	78.00	79.00
Banku franko-austr.	114.75	115.50
B. spółk. w Wiedniu po 200 zł. z 40% wpł.	105.50	106.50
Galic. banku kraj. po 200 zł. wpł. 40%	—.—	—.—
Galic. banku hyp. po 200 zł. wpłata 40%	—.—	—.—
Galic. B. dla handlu i przemysłu po 200 zł. z wpłatą 40%	—.—	—.—
Banku narodowego	724.00	725.00
Austr. Towarz. żegl. par. po 500 zł. m. k.	584.00	586.00
Kol. ces. Elżbiety po 200 zł. m. k.	178.75	179.25
Półn. kolej po 1000 zł. w. a.	2230	2235
Kolej Karola-Ludw. po 200 zł. m. k.	231.50	232 00
Lwowsko-Czern.-Jasska kolej po 200 zł. w. a. w srebrze (20 funt. szt.)	202.50	203.00
Kolej półn. wsch. węgierska	163.25	163.75
Tow. kolei państ. po 200 zł. m. k. (500 fr.)	388 00	390.00
Połud. kolei państ. po 200 zł. w. a. (500 fr.)	191.70	192.00
Spółki Borysławskiej po 200 zł. w. a.	—.—	—.—
Wiedeńskiego banku handlowego	112.00	113.00

Listy zastawne.

Pow. austr. Tow. kred. ziem. przeznaczone do losowania po 5% w srebrze	(za 100 zł.) 107.25	107.75
Gal. Tow. kred. w w. a. po 4%	76.50	77.00
" " " 5%	—.—	—.
Gal. banku hipot. po 6%	90.50	90.75
Gal. zakł. kred. włość. do losowania po 6%	90.50	91.00
Banku narod. w wal. aust. do losow. po 5%	93.20	93 30

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 6. maja

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	232	50	234	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	202	50	204	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	101	00	103	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	72	00
II. Listy zastawne za 100 zł. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	20	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	30	90	70
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 zł. (bez kuponu bieżącego)				
Indemnizacyjne galic.	74	40	74	80
" wk. Krakows.	00	00	00	00
" ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
" " " II. em.	00	00	00	00
" " Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
" " " II. "	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	83
Dukat cesarski	5	79	5	85
Napoleondor	9	86	9	92
Półimperjał rosyjski	10	00	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
" papierowy "	1	49	1	50
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	50	122	75

Telegrafowane kursa wiedeńskie

6. maja.

Jednolity dług państwa w banknotach 60 zł. 75 ct w srebrze 69 zł. 75 ct. Losy pożyczki z 1860 r. 96 zł. 30 ct. Akcje banku wiedeńskiego 723 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 252 zł. 50 ct. Londyn 123 zł. 75 ct. Srebro 121 zł. — ct. Napoleondor 9 zł. 88 ct.

Wiedeń dnia 6. maja 2. godz. — m.

Węgierskie akcje kredyt. 84.50; **Akcje: Banku ang. austr. 302.—; kolei Cisańskiej 223.75; kolei Karola-Lud. 235.50; kolei siedmiogr. 167.50; kolei połudn. 190.90; kolei alföldzkiej 173.—; kolei państwowej 388.—; kolei lwowsko-czerniow. 203.—; banku franko-aust. 114.50; kolei węg. półn. wschod. 164.—; kolei półn. 223.50; kolei Rudolfa 165.25; kolei weg. wschod. 94.25; galic. oblig. indemn. 74.50; losy z r. 1864 118.50. Usposobienie przy końcu stałe.**

Wiedeń d. 6. maja 6. godz. — m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. 61.75; kredytowe 251.30; banku ang. aust. 300.50; banku obrotowego 110.50; kolei Karola-Ludw. 233.—; kolei połud. 188.40; kolei państ. —.—; banku franko-austr. 115.50; banku ludow. z całą wpłatą 202.50; banku budown. 71.50; banku cent. 80.—; wied. Związku bankow. 132.50; kolei Elżbiety 196.25; losy z roku 1860—.—; napoleondor 9.88½. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 74.75. Lombardy 382.—. Amer. —.—;

Berlin. Mosk. noty bank. 74⅛; austr. akcje kredyt. 147¾; lombardy 102½; akcje galicyjskie 95—; kolei państwowej 212¼; kolei rumuńskiej 67¼; austr. noty bankowe 82³⁄₁₆. Usposobienie przy końcu mdłe.

Wrocław. Pszenica w miejscu 83; żyto w m. 60. owies w m. 35; rzepak zimowy w m. —; koniczyna czerwona w m. —.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano.
" " " o " 5 " 16 wieczór.
" " do Czerniowiec o " 10 " 49 rano.
" " " o " 9 " 48 wieczór.
" " do Brod. i Złoc. o " 11 " 9 rano.
" " " o " 10 " 8 wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o " 10 " 9 rano.
" " " o " 9 " 28 wieczór.
" z Czerniowiec " o " 5 " 21 rano.
" " o " 4 " 36 wieczór.
" z Brodów i Złoc. " o " 5 " 4 rano.
" " " o " 4 " 16 wieczór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej : Lwów-Podz.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g 11 m. 38 rano
" " o " 10 " 34 wieczór
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. o " 4 " 35 rano
" " o " 3 " 42 wieczór

Dobra ziemskie w Galicji,

w obwodach sądeckim blisko Gorlic i nad Dunajcem, przy Słotwinie, w brzeżańskim, czortkowskim, kołomyjskim, przemyskim, samborskim, sanockim, stryjskim, złoczowskim, są pod korzystnemi warunkami po różnych cenach do sprzedania. Także i w królestwie Polskiem są dwa majątki do sprzedania. Bliższa wiadomość w kancelarji Adwokata Dra. **Dzidowskiego we Lwowie** l. 116¾ 619 (1—3)

BIBLIOTEKA
Powieści i Romansów

wychodzi we Lwowie co 10 dni w pięcioarkuszowych zeszytach i podaje we wzorowych przekładach dzieła najcelniejszych zagranicznych pisarzów. Przedpłata wynosi na prowincji rocznie, 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2 zł. 50 c. i miesięcznie 1 zł. Za dopłatą 2 zł. 50 c. nowprenumeratorowie mogą jeszcze otrzymać zeszyty, które wyszły od 1. października do ostatniego grudnia rb. razem zeszytów 9.

Wraz z przedpłatą na *Dziennik Polski* można przysyłać prenumeratę na Bibliotekę. Główny skład Bibljoteki w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. 226 (10—?)

Dla przedsiębiorców budowli.

Szyny kolejowe

utrzymuje na składzie

521 (12—12) ***Arnold Werner,***
we Lwowie.

W powiecie horodeńskim
WIEŚ UNIŻ

z wolnej ręki do nabycia.

Według pomiaru z r. 1859 obejmuje **450 morgów najlepszej pszennej gleby, 600 morgów lasu** w dobrym stanie, propinacja w **4** karczmach, dwa przewozy na Dniestrze, dom mieszkalny, budynki wszystkie w najlepszym stanie.

Kupcy raczą się zgłosić do właściciela

Władysława Przybysławskiego

w **Czortowcu** poczta **Obertyn** lub do adwokata **Białoskórskiego** we **Lwowie** przy ulicy nowej Nr. 14. 603 (3—3)

Z wykluczeniem pośredników.

Poszukuje się pomieszkania

w środku miasta z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni, strychu i piwnicy. Doniesienie o takowem przyjmuje Expedycja „*Dziennika Polskiego*".

Oryginalne losy państwowe

których sprzedaż i gra wszędzie dozwolona,

Proszę szczęściu podać rękę!

250.000

jako najwyższą wygranę podaje **najnowsza wielka loterja pieniężna** przez Wysoki rząd przyzwolona i zagwarantowana.

Tylko same wygrane będą losowane a to według pewnego planu w przeciągu kilku miesięcy **26 900 takich wygranych** z wszelką pewnością muszą być wyciągnięte, między temi znajdują się główne wygrane marków **250.000, 150.000, 100.000, 50.000, 40.000, 30.000, 25.000,** 2 po **20.000,** 3 po **15.000,** 4 po **12.000,** 4 po **10.000,** 5 po **8.000,** 7 po **6.000,** 21 po **5.000,** 35 po **3.000,** 126 po **2.000,** 205 po **1.000,** 205 po **500,** 350 po **200,** 13,200 po **110** itd.

Najbliższe ciągnienie wygranych tej wielkiej, przez Państwo zagwarantow. loterji odbędzie się

już dn. 18 i 19 maja 1870 r.

Cały oryginalny los kosztuje tylko **4** złr. pół losu 2 złr., ćwierć losu 1 złr. za przesłaniem należytości banknotami austr.

Wszystkie zlecenia wykonane będą z największą starannością i każdy otrzyma od nas te oryginalne losy państwowe do rąk własnych.

Do zamówień przyłączone będą bezpłatnie dotyczące plany urzędowe, zaś po każdem ciągnieniu posyłamy naszym odbiorcom bez zawezwania listy urzędowe. 490 (1—9)

Wypłata wygranych następuje zawsze natychmiast **pod zaręczeniem państwowem,** i może być za pomocą bezpośredniej przesyłki lub też na żądanie interesowanych wskutek naszych stosunków we wszystkich większych miejscach Austrji załatwioną.

Przedsiębiorstwo nasze było dotąd zawsze pomyślnem, i tak niedawno znowu między wieloma znacznemi wygranemi, otrzymaliśmy, **jak świadczą urzędowe dowody, po trzykroć pierwsze główne wygrane,** i sami takowe naszym odbiorcom wypłaciliśmy.

Takie, na **najpewniejszej podstawie** ugruntowane przedsiębiorstwo, z wszelką pewnością przewidywać każe wielkiego ze wszech stron udziału, uprasza się zatem już ze względu na **bliski termin ciągnienia** wszystkie odnośne zlecenia jak najspieszniej nadesłać pod adresem:

S. Steindecker & Comp.

Bank und Wechsel-Geschäft in Hamburg. Ein- u. Verkauf aller Arten Staatsobligationen Eisenbahn-Actien u. Anlehensloose.

— Dla uniknienia pomyłek, oświadczamy wyraźnie, iż żadna podobna, przez państwo rzeczywiście zagwarantowana loterja pieniężna przez wyż wymienionym i według urzędowego planu ustanowionym terminem nie nastąpi, aby zaś zadośćuczynić wszystkim wymogom, upraszamy dotyczące zlecenia na nasze oryginalne losy wprost do nas przesyłać. 540 (9—9)

Na dochód kopca Unii Lubelskiej

Złote gody czyli Unia Lubelska

przez **Krystyna Ostrowskiego,** hymn dziejowy z muzyką **Wojciecha Sowińskiego**

nabyć można w księgarni Karola Wilda, w Administracji „Dziennika Lwowskiego" i w Ajencji Dzienników A. Piątkowskiego przy placu katedralnym pod l. 31 m. 620 (1—1)

Cena 40 ct. w. a.

ARNOLD WERNER

we Lwowie

utrzymuje na składzie

Grabie Shuttlewortha

i oryginalne angielskie

Przetrząsacze,
Obsypywacze,
Walce pierścieniowe. (618 1—6)

Kute, wypróbowane wagi dla bydła, niezbędne dla każdego zarządu dóbr,



gospodarstwa wiejskiego, dla każdej gorzelni i fabryki cukru, dla każdego browaru i t. d., nieprześcignione w swej dokładności, pewności i trwałości pod 10letniem zaręczeniem.

Wagi unosz. ciężaru: **15, 20, 25, 30, 40, 50** cetn.
po cenie: Złr. **150, 170, 200, 230, 250, 300**

opatrzone żelaznemi poręczami i przynależnemi ciężarkami. 520 (15—30)

Bez żelaznych poręczy, jednakże z ciężarkami, każda waga o 50 złr. — z drewnianemi poręczami, jednakże z ciężarkami o 35 złr. taniej.

Zamówienia uskuteczniają się za nadesłaniem gotówki lub pobraniem pocztowem.

L. Buganyi & Comp.
Waagen & Gewichte Fabrikanten in Wien, Stadt Singerstrasse Nr. 10.

W Galicji przyjmuje zamówienia dla nas pa **Arnold Werner** we Lwowie.

Kurcze epileptyczne (wielką chorobę)

leczy **listownie lekarz specjalny** dla chorób epileptycznych **Dr. O Killisch w Berlinie.** Louisenstrasse 45. Już przeszło stu wyleczonych. 584 (12—152)

Galicyjski Zakład kredytowy włościański.

W skutek przyzwolenia pierwszego zwyczajnego walnego zgromadzenia członków Zakładu z dnia 29. kwietnia b. r. przeznaczone zostały z wydanych do obiegu w r. 1869

2719 sztuk listów zastawnych na . . . . 1,073.900 złr.
ilość **182** " " " . . . . 71.500 "

do **wylosowania** w miesiącu lipcu b. r.

Również przypada dla listów zastawnych Zakładu oprócz 6% odsetek, jeszcze ¾% tytułem **dywidendy** za pierwszy rok administracyjny 1869.

Kupony dywidendowe płatne 1. lipca b. r. wypłacane będą od dnia dzisiejszego po ¾ guldena od sta bez wszelkich potrąceń

w **GALICJI** w centralnej kasie we Lwowie i we wszystkich kasach powiatowych Zakładu.
w **WIEDNIU** w uprz. austr. Banku związkowym
w **GRACU** w uprz. ogólnym Banku kredytowym styryjskim
w **PESZCIE** w Banku franko węgierskim i
w **KRAKOWIE** w domu handlowym Blau & Epstein.

Lwów 3. maja 1870.

615 (2—3) **Rada zawiadowcza.**

Uwiadomienie.
ZAKŁAD KĄPIELI SIARCZANYCH
w SZKLE pode Lwowem

4¾ mil położony, zostanie dla użytku szanownej publiczności

z dniem 15. maja 1870 otwartym.

Zakład ten został po uchyleniu dotychczasowego dzierżawcy bardzo znacznym kosztem zupełnie zrestaurowany, źródło siarczane oczyszczone, łazienki i pomieszkania gościnne przerobione i również jak sala balowa i jadalna nowo malowane i umeblowane — park przyozdobiony, słowem zarządzono wszystko, by szanownej publiczności z wszelkiemi wygodami, a przecież o połowę taniej niż wszelkie inne zakłady tego rodzaju służyć mógł.

Zamówienia i zgłoszenia odbiera i natychmiast na takowe odpowiada:

„Zakład kąpieli siarczanych w Szkle" poczta w miejscu.

Od zarządu Dóbr państwa SZKŁO
w Mużyłowicach. 616 (2—3)

C. K. UPRZYW. GALICYJSKI
AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

wydaje we **Lwowie** i przez

Filie w Krakowie, Czerniowcach, Białej, Tarnopolu i Samborze

począwszy od 20. Października 1869

ASYGNACJE KASOWE

4½ procentowe wypłacalne w 8 dni po wypowiedzeniu
5 " " " 14 "
5½ " " " 30 "
6 " " " 60 " 522 11-?

Asygnacje kasowe Banku hipotecznego pierwszych dwu kategoryj w obiegu będące, mogą na żądanie interesowanych zostać przepisane na jedną z drugich dwu kategoryj.

Lwów, 18. Października 1869.

Dyrekcja.

Filja Banku Centralnego

WE LWOWIE

wydaje począwszy od dnia 7. Stycznia 1870

5% Asygnaty kasowe

z ośmiodniowem wypowiedzeniem.

524 (13—?) **DYREKCJA.**

Wydawca: Witalis W Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.

Dodatek do Nr. 124. „Dziennika Polskiego“

Z Izby sądowej.

Proces p. Jana Dobrzańskiego przeciw Redaktorom „Dziennika Polskiego“ o obrazę honoru.

(Według stenograficzneyo sprawozdania)

(Ciąg dalszy czwartego posiedzenia z d. 23. lutego.)

Dr. Jekeles: Co do dalszego postępowania politycznego twierdziłeś pan, że gdy delegacja powróciła z Wiednia po przegranej kampanii, ujrzałeś konieczność opozycji, i żądałeś złożenia mandatów. Proszę pana, ja muszę podnieść, że to jest dziwny środek do robienia opozycji, bo wiadomą jest rzeczą, że złożenie mandatów osiąga się zmiana osób, nie zmiana systemu i stosunków politycznych. Jeżeli się widzi konieczność robienia opozycji silnej i stanowczej, jak to pan powiedziałeś, to wtedy jest środkiem nasuwającym się zerwanie z Radą państwa i ustąpienie z niej, a nie złożenie mandatów. Faktem innej doniosłości więc jest zerwanie z Radą państwa, a innym jest tylko zmiana pojedynczych indywiduów, która na system polityczny wpłynąć może. Ja proszę pana, aby pan nam to wytłumaczył.

Przewodn.: To pytanie ja uchylam, bo nie jest stosowne, i dąży do tego, aby p. Dobrzański justyfikował się, dla czego on tak postępował, a nie inaczej.

Dr. Jekeles: Proszę p. przewodniczącego, ja zadałem to pytanie dla wykazania, że w bardzo wielu wypadkach chodziło p. Dobrzańskiemu o cele osobiste, a nie o cele objektywne; zresztą zgadzam się na uchylenie tego pytania. Przystępuję do pańskiego zachowania się, do tego co powiedziałeś w kwestji ruskiej. Twierdziłeś pan, że *Gazeta Narodowa* od czasu istnienia swego pod kierownictwem pańskiem nie zaprzeczała egzystencji narodu ruskiego i powiedziałeś, że gdybyś był raz wystąpił z tem, że narodowość ruska nie egzystuje, byłby p. Kostecki z redakcji wystąpił.

P. Dobrzański: (przerywa.) Ja powiedziałem: negowanie Rusinów.

Dr. Jekeles: Ja się odwołuję na protokół, że tak jest: nigdy nie zaprzeczałem istnieniu narodu ruskiego.

Dr. Wolski: Mniejsza o słowa.

Dr. Jekeles: To nie są słowa, ale bardzo ważne rzeczy.

Protokolant p. Siterski: (czyta z protokółu) „We wielu rzeczach wmąwia we mnie p. Lam', co nigdy miejsca nie miało, np. jakobym kiedy negował naród ruski. Gdyby tak rzeczywiście było, Kostecki byłby niezawodnie tego nie podpisał i z redakcji byłby wystąpił. Pytam się, gdzie i kiedy *Gazeta* broniła moskalofilów, dla *Gazety* tylko Moskal istnieje. Pan Lam zarzuca mi, że to dla życzenia ks. Sapiehy *Gazeta* moskalofilów popiera.“

Dr. Jekeles: Ja obstaję przy tem, co jest w protokóle. Przytem muszę dodać, że pan Dobrzański przyznaje, że przez cały ciąg wydawnictwa *Gazety Narodowej*, aż do jesieni przeszłego roku w *Gazecie Narodowej* nie było mowy o osobnym narodzie ruskim, tylko o szczepie Rusinów. Pan zmieniłeś przeto swoje postępowanie, jak go pan możesz wytłumaczyć?

Przewodn.: Do czego to pytanie dąży?

Dr. Jekeles: Do tego, że właśnie w jesieni przeszłego roku była mowa w sejmie o subwencji dla teatru ruskiego i niektórzy posłowie, zajmujący doniośléjsze stanowisko w narodzie, podnieśli tę kwestję i obstawali za tem, aby teatrowi ruskiemu udzielić subwencji, opierając się na odrębności narodu ruskiego. Wtedy *Gazeta Narodowa* zmieniła front i zaczęła pisać o odrębnej narodowości Rusinów. To jest zmiana niewytłumaczona z wewnętrznej konieczności, i o wytłumaczenie tej zmiany proszę pana oskarżyciela.

Przewodn.: To pytanie nie należy do rzeczy, i z tej przyczyny je uchylam.

Dr. Jekeles: Proszę o skonstatowanie.

Przewodn.: Tu wszystko się konstatuje.

Dr. Jekeles: (do p. Dobrzańskiego). Oświadczyłeś nam pan przedwczoraj, że gdy delegacja wróciła z Wiednia po przegranej kampanii, uważałeś p. Ziemiałkowskiego jako straconego, hr. Gołuchowskiego zaś jeszcze jako człowieka pożytecznego, który może się krajowi przydać. Ja prosiłbym pana o wytłumaczenie co pana spowodowało do takiego rozróżnienia, tem bardziej, że względnie większą rękojmię wtenczas nastręczał Ziemiałkowski niżeli hr. Gołuchowski wobec np. faktu, że ten ostatni był tak małoduszny, że w komisji edukacyjnej sejmu, gdy była mowa o projekcie Rady szkolnej, koniecznie chciał ten projekt usunąć z porządku dziennego, bo uważał go za niemożliwy do uzyskania, dla czego pan po tak jaskrawej próbie małoduszności, braku odwagi cywilnej i szczerego zajęcia się interesem kraju robiłeś tę różnicę, że Ziemiałkowskiego uważałeś za straconego, hr. Gołuchowskiego zaś nie? Dalej, dla czego na zgromadzeniu wyborców 27 czerwca 1869 ograniczałeś pan swoją wycieczkę tylko przeciw Ziemiałkowskiemu? (P. Dobrzański: Była i przeciw hr. Gołuchowskiemu).

Przewodn.: To się tyczy spraw politycznych, a nie dowodu sprzedajności p. Dobrzańskiego.

Dr. Jekeles: Ja dla tego pozwoliłem sobie tę uwagę uczynić, ponieważ jest rzeczą absolutnie niemożebną taki dowód przeciwny w sądzie przeprowadzić, i dążę mojem pytaniem do tego, aby wykazać, że *Gazeta Norodowa*, czyli p. Dobrzański, bez logicznych powodów zmieniał swoje polityczne postępowanie, z czego naturalny wniosek wysnuć chcę, że jeżeli do tego nie był powód polityczny, to był inny.

Przewodn.: Tę kwestję już zamknąłem, bo jest już załatwiona, więc pytanie to, jako nie stojące w związku z odpowiedzią, czyli p. Dobrzański był na żołdzie koteryj politycznych, uchylam.

Dr. Jekeles: Ja muszę tu formalną uwagę zrobić. Przedwczoraj przesłuchiwano prywatnego oskarżyciela p. Dobrzańskiego jako świadka, i przy tej sposobności wypowiedział on swoje wywody, konsekwentnie i mnie przysługuje prawo, oskarżycielowi względem jego zeznań zadawać pytania. Proszę o wytłumaczenie p. przewodniczącego, dla czego w tym względzie uchyla moje pytania, jedno po drugiem.

Przewodn.: Pytania, które nie należą do rzeczy, uchylam, pytania, które należą do rzeczy tj. aby wykazać że p. Dobrzański sprzeciwia się w swoich dążnościach, wolno panu robić i tych nie uchylam. Jeżeli pan dąży pytaniami do wykazania, że p. Dobrzański sprzeciwia się w swoich zeznaniach to panu wolno.

Dr. Jekeles: To ostatnie pytanie, które p. Dobrzańskiemu postawiłem, wykazuje właśnie sprzeczność logiczną. Więc ja jestem gotów.

Dr. Wolski żąda odczytania 19 artykułów z *Gazety Narodowej* na dowód, że p. Dobrzański w r. 1867 i 1868 pisał przeciw polityce Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego.

Ponieważ oskarżeni zrzekli się odczytywania przeciwnych artykułów z *Gazety Narodowej*, więc sąd uchwalił, nie odczytywać owych artykułów.

Dr. Wolski zapowiada z tego powodu ewentualne zażalenie przeciwko wyrokowi.

Nastąpiło przesłuchanie p. Frieda, dyrektora banku włościańskiego, który zeznał, że wprawdzie nie dawał panu Dobrzańskiemu 800 złr. tym celem, aby *Gazeta Narodowa* przestała pisać przeciw bankowi, — ale kilku przyjaciół radziło dać kilka set guldenów, wiedzieli bowiem, że p. Dobrzański od innych banków każe sobie płacić, i nie zaczepia ich, ale owszem nawet forytuje. P. Dobrzański nawet kursa papierów banku włościańskiego nie chciał podawać w *Gazecie Narodowej*.

Świadek Ursprung zeznaje po niemiecku:

Ich heisse Anton Ursprung, gebürtig aus Homerau bei Troppau, 51 Jahre alt, verheiratet, roem. kat, habe 3 Kinder, und war noch nie vor Gericht beanständet. Mein Wohnsitz ist gegenwartig Lemberg, woselbst ich Betriebsdirektor der galizischen Karl-Ludwiksbahn bin. Den Herrn Dobrzański habe ich kennen gelernt, als er bei mir war bei der Arrangirung mehrerer Vergnügungszüge.

O podarunkach pieniężnych p. Dobrzańskiemu nic mu nie wiadomo.

Przewodn.: Könnten Sie mir villeicht irgend welche Umstände bezüglich der Freikarten angeben.

P. Ursprung: Bevor ich auf die Erörterung übergehe, möchte ich um die Erlaubniss zu einigen Bemerkungen bitten, die zur Aufklarung dienen sollen. Zuförderst muss ich vorausschicken, dass jede derartige Anstalt mit solchen Karten versehen ist, dass aber solche Karten nie zu erniedrigenden Zwecken gebraucht zu werden pflegen. Ferner muss ich bemerken, dass es drei Arten von Freikarten giebt, die erste nämlich, per je 10 Meilen für oberste Verwaltungsmitglieder und oberste Beamten. Diese werden nur auf eine gewisse Zeit ausgestellt, und solcher besitzt die Direction nur sehr wenige. Die zweite Gattung von Karten, sind die sogenannten Vereinskarten für Beamte der Anstalten welche vermöge ihrer Stellung in die Lage kommen auf der betreffenden Bahn zu reisen. Ausserdem bekommen hervorragende Persönlichkeiten die sich um die Anstallt besondere Verdienste und dadurch Anspruch auf Auszeichnung erworben haben. Diese Jahres-Karten werden auf die Dauer eines Jahres ausgestellt und nur von der obersten Stelle der Gesellschaft über Beschlus des Verwaltungsrathes vertheilt. Die dritte Gattung von Freikarten, ist die für Einzelnfahrten, zu deren Erfolgung die Betriebs-Direktion ermächtigt ist. Ich kann solche Karten vertheilen, fur Beamte der eigenen Bahn und ihre Angehörigen, wenn sie im Dienste oder auf Versetzungsreisen sich bewegen, ich kann sie auch austheilen an Beamte der anderen Bahnen, wenn sie im Dienste reisend unsere Bahn passiren oder auf Urlaub gehen. Auch haben noch jene Beamte anderer Zweige den Anspruch au Freikarten, sofern sie auf der Bahn etwas zu thun haben, sowie Telegrafenbeamte. Ausserdem bin ich zur Austellung von Freikarten nicht ermächtigt, ich müsste mich sonst der Gefahr aussetzen, dass wenn es im Kontroll-Bureaux der Central-Direktion nicht gut geheissen wird, den Ersatz zu leisten. Es kommen auch Fälle vor, dass Karten auch an andere Personen ausgegeben werden. Im allgemeinen benützen Zeitungs-Redaktionen über spezielles Ansuchen solche Freikarten und es ist mir diessfalls nie ein Anstand erhoben worden. Ich möchte noch, wie schon Eingangs erwähnt, sowohl im Interesse der Anstalt, als im Interesse der höchst ehrenhaften Persönlichkeiten, an welche Jahreskarten von der Anstalt ausgetheilt sind, den hier gemachten Vorwurf auf das bestimmteste zurückweisen.

Przewodu.: In dieser Beziehung hat Niemand der Anstalt einen Vorwurf gemacht. Es handelte sich hier bloss darum, ob Sie Freikarten an Zeitungsredakteure ausgefolgt haben?

P. Ursprung: Ich sagte schon, dass sowohl Redakteure als ihre Mitarbeiter, wenn sie darum ersuchen, mit Freikarten betheilt werden.

Przewodn.: Und dass in dieser Beziehung Ihnen nie ein Anstand erhoben worden?

P. Ursprung: Nie.

Przewodn.: Können sich Herr Direktor erinnern, dass eine solche Karte namentlich au Herrn Dobrzański ausgestellt wurde?

P. Ursprung: Ich habe schon gesagt, dass alle Redakteure damit betheiligt werden, ob speziell dem Herrn Dobrzański eine solche gegeben wurde, kann ich mich nicht erinnern, es werden jährlich bei 6000 Freikarten ausgefolgt und da ist es mir nicht möglich, dass ich mir alle Namen merke.

Przewodn.: Warum beobachtet die Anstalt diese Rücksichten gegenüber den Zeitungs-Redaktionen?

P. Ursprung: Sie sieht es als eine Berücksichtigung der Presse, der Publicistik an, um dem betreffenden Redakteur oder seinem Mitarbeiter die Gelegenheit zu geben, sich an einen gewissen Ort zu begeben, und sich von einem Vorkömmniss persönlich zu überzeugen.

P. Lam: Mir hat der Herr Privatkläger Dobrzański erwähnt, dass nicht nur an Vereinsmitglieder, Verwaltungsräthe, aber auch anderen Personen Freikarten I. Klasse mit der Unterschrift des Präsidenten gegeben werden? Wissen Sie nicht ob auch an Herrn Dobrzański eine solche Karte verabfolgt wurde?

P. Ursprung: Ausser den Verwaltungs-Mitgliedern werden auch an hervorragende Persönlichkeiten in der Provinz oder solche Personen, welche durch besondere Verdienste sich um die Anstalt ausgezeichnet haben, Freikarten I. Klasse ausgefolgt. Selbstverständlich, dass hier jeder, was immer für Namen habender Verdacht ausgeschlossen werden muss.

P. Lam: Selbstverständlich dass hier alle andern Motive ausgeschlossen werden müssen. Könnten nun aber der Herr Direktor sagen, was die Ursache sein könnte, während andere Journalisten mit gewöhnlichen Freikarten für einzelne Reisen betheiligt werden, dem Herrn Dobrzański eine Freikarte I. Klasse für ein ganzes Jahr zur Hin- und Herreise ausgefolgt wurde, was das zu bedeuten hat, dass er gerade so bevorzugt worden ist?

P. Ursprung: Das ist dem Ermessen des Verwaltungsrathes anheimgestellt, darüber kann ich keinen Aufschluss geben.

P. Lam: Aber Sie bestättigen, dass dem Herrn Dobrzański eine solche Freikarte gegeben wurde?

P. Ursprung: Das wusste ich nicht.

P. Lam: Also Sie negiren das ganz einfach?

P. Ursprung: Aus dem Grunde, weil mir nichts darüber bekannt ist. Wir bekommen ein Formulare über die zu respektirenden Karten, das ist eine durchlaufende Post bei mir, und ich kümmere mich nicht weiter darum.

P. Lam: Wenn ich recht verstanden habe, haben Sie vorhin gesagt, dass Sie keine Kenntniss davon haben, dass Herr Dobrzański eine Freikarte I. Klasse erhalten, bestreiten aber den Umstand nicht, dass es möglich ist, dass er sie bekommen hat.

P. Ursprung: Das kann ich nicht bestreiten, dies fällt überhaupt nicht in meinen Wirkungskreis.

Dr. Jekeles: Herr Direktor, ich werde mir erlauben einige Fragen au Sie zu richten und werde dort anbinden, wo der Herr Vorredner geendet hat. Sie haben erwähnt, dass zweierlei Sorten Freikarten bestehen. Die erste Gattung wird an Vereins-Mitglieder und Verwaltungsräthe ausgetheilt, von diesen erwähne ich nicht, aber von dieser Gattung von Jahreskarten und Karten für Einzelnfahrten, deren Ausfolgung nicht in Ihren Wirkungskreis fällt, sondern deren Ausfolgung von der Centraldirektion in Wien abhängt. Es ist zu unserer Kenntniss gekommen, dass der Betriebsdirektion förmliche Verzeichnisse über jene Personen zukommen, die mit freien Jahreskarten betheilt sind, damit Sie die Personen respektiren, insbesondere aber, damit sie sich die Ueberzeugung von der Echtheit derselben verschaffen können. Man hat gesagt, dass nicht nur die Betriebsdirektionen, aber selbst die Ober-Conducteure mit solchen Verzeichnissen betheilt werden, damit die betreffenden Personen keine Schwierigkeiten auf der Reise erfahren. Ich möchte fragen, ob dem Herrn Direktor die Existenz solcher Verzeichnisse bekannt ist?

P. Ursprung: Das Formulare kommt von der Centraldirektion mit dem Verzeichniss und geht sodann an das untergeordnete Zugspersonale, bei mir ist es nur eine durchlaufende Post und ich kümmere mich nicht weiter darum.

Dr. Jekeles: Können Sie mir auf Grundlage der Vormerkungen die geführt wurden sagen, ob Herr Dobrzański eine Jahres-Freikarte I. Cl. geniesst oder nicht?

P. Ursprung: Das kann ich jetzt nicht sagen, aber wenn der hohe Gerichtshof es verlangt, so kann ich Einsicht in die Vormerkungen nehmen und erst dann antworten.

Dr. Jekeles: Herr Direktor haben gesagt: Es ist üblich, dass die Vertreter der Presse sich bei Eisenbahnen um Unterstützung bemühen, und ich kann nicht genug betonen, dass nach Aussage des Herrn Direktors, das nicht in schlechter Absicht geschieht. Im Anschlusse dazu will ich den Herrn Direktor fragen, dass, wenn eine gewisse Eisenbahn, die Karl-Ludwigsbahn z. B., der einen oder der anderen Redaktion Geldgeschenke zufliessen lässt, ob Herr Direktor davon Kenntniss haben?

P. Ursprung: Die Centraldirektion ist nicht verpflichtet, mich davon in Kenntniss zu setzen. In dem gegebenen Falle ist es möglich, dass sich die Centraldirektion mit dem Redakteur über mich wegsetzt, oder sie kann sagen: Betriebsdirektion veranlasse das.

Dr. Jekeles: Proszę o skonstatowanie.

Dr. Wolski: Herr Direktor haben drei Arten von Freikarten unterschieden und auch Jahreskarten angegeben, welche an diese Personen verabreicht werden, die Sie erwähnt haben. Die Gattung dieser Personen wurde von Ihnen etwas verschieden bezeichnet und zwar: Sie haben das erste Mal gesagt, in soferne ich mich erinnere, dass Jahreskarten als eine Auszeichnung verabreicht werden an hervorragende Persönlichkeiten mit Rücksicht auf ihre Stellung und Dienste bei der Gesellschaft, und haben dann bei Beantwortung einer anderen Frage gesagt, — dessen erinnere ich mich sehr gut — dass solche Freikarten ausgestellt werden hervorragenden Persönlichkeiten mit Rücksicht auf ihre persönliche Stellung oder auf ihre Dienste, die sie der Gesellschaft geleistet haben. Ich möchte den Herrn Direktor um die Aufklärung dieses Umstandes bitten, ob die Freikarten auch an solche ausgezeichnete Personen verabreicht werden, welche der Gesellschaft keine Dienste leisteten, sondern nur aus Rücksicht auf ihre Stellung. Hat z. B. der Lemberger Bürgermeister so eine Freikarte?

P. Ursprung: Ja, der frühere Bürgermeister hat eine gehabt, ob sie auch der jetzige hat, das weiss ich nicht.

Świadek Ursprung zostaje zaprzysiężony.

P. Lam: Co do zeznań świadków w ogólności nadmienię, że my nie obznajomieni z manipulacją na kolejach zawdzwaliśmy dyrektorów tychże w przypuszczeniu, że oni powinni wiedzieć, co się w Wiedniu dzieje. Właściwymi świadkami naszymi w tej sprawie są pp. Ofenheim i Herz. Pierwszemu o ile mi wiadomo nie doręczono wezwania, drugi podobno słaby i nie stanie. Muszę przeto oświadczyć, że dowód w tej sprawie dla nas bardzo ważnej, jest nam przez niestawienie się tych świadków niezmiernie utrudniony. Możemy tylko udowodnić, że działalność p. Dobrzańskiego była tego a tego rodzaju wobec tych kolei, ale sam fakt będzie nam trudno udowodnić, chyba że p. Herz się stawi. Ja muszę więc dowód w tej mierze odroczyć, aż w ciągu rozprawy może ten świadek stanie.

Przewodn.: Czy p Rewakowicz się z tem zgadza?

P. Rewakowicz: W zupełności.

Następnie p. Dobrzański, słuchany jako świadek stara się odeprzeć zarzut, jakoby *Gazeta Narodowa* milczała lub ukrywała braki i nieporządki na kolejach.

Sprawa pobierania żołdu od banku hipotecznego.

Władysław Rieger urodzony w Brodach, lat 37 rzym. kat., żonaty, dyrektor banku hipotecznego zeznaje:

P. Lama znałem z widzenia — p. Rewakowicza wcale nie znam. W stosunkach z nimi nigdy nie byłem. Stosunków z p. J. Dobrzeńskim nie miałem, znałem go tylko z życia prywatnego z kasyna. Stosunków zresztą nie miałem, tylko asygnowałem dla p. Dobrzańskiego sumy celem rozszerzenia opinii o banku w dziennikarstwie, a raczej, że p. Dobrzański miał szerzyć między publicznością wiadomość o istnieniu i celu tak pożytecznej instytucji.

Przewodn.: Czy pan przyrzekłeś jakie korzyści p. Dobrzańskiemu.

P. Rieger: Ja z p. Dobrzańskim nie miałem konferencyj, lecz z Rady naszej wyszedł nakaz zaasygnowania w r. 1868 500 złr. a w r. 1869 1200 złr.

Przewodn.: I to szło przez pańskie ręce?

P. Rieger: Ja asygnowałem, ale ja sam nigdy nie wypłacałem.

Przewodn: Czyli treść uchwały jest panu wiadomą?

P. Rieger: W roku 1868 miał podobno pan Dobrzański z dziennikami wiedeńskiemi robić układy, aby inserowały o losach naszych, i ażeby wpłynąć przez prasę niemiecką na kurs listów, które wówczas źle stały.

Przewodn.: Czy to i *Gazety Narodowej* się tyczyło, czy p. Dobrzański za te sumy miał na siebie brać jakie obowiązki?

P. Rieger: Tego nie weim, gdyż nie traktowałem z p. Dobrzańskim, ja sądzę, że miał rzeczywiście starać się przez publicystykę wiedeńską, aby inserowała nasze listy, i tym sposobem na kurs ich wpływała.

Przewodn.: Więc miał jechać do Wiednia i tam inserować, a *Gazeta Narodowa* czy miała co pisać?

P. Rieger: Ja nic nie polecałem i nie wiem, w tej sprawie pośredniczyły trzecie osoby, zresztą może p. Hefern będzie co o tem wiedział. To tyczy się roku 1868. W roku 1869 zaasygnowałem 1200 złr., które miały to przeznaczenie, że p. Dobrzański przez swych korespondentów w kraju miał rozpowszechnić między publicznością wiadomości, że bank istnieje i o jego pożyteczności, szczególniej między gminami, które gazet nie czytnją, i do których wiadomości takie nie dochodzą.

Przewodn.: Kto dał to polecenie?

P. Rieger: Stało się to w skutek uchwały Rady nadzorczej i jeden z jej członków, nie pamiętam który, dał mi ten rozkaz ustnie, ja zaasygnowałem, a kasjer wypłacił, ale p. Dobrzański jej nie podnosił, lecz przez trzecią rękę.

P. Lam: Ja bym sobie pozwolił postawić pytanie. Czy papiernia Czerlańska stała w jakim związku z bankiem hipotecznym, czy p. dyrektor nie wie czy p. Dobrzański był w jakich stosunkach z papiernią Czerlańską?

P. Rieger: Bank hipoteczny nie ma żadnych stosunków z papiernią Czerlańską, a o jej stosunkach z p. Dobrzańskim ja także wiedzieć nie mogę. Papiernia Czerlańska jest w związku z bankiem anglo-austrjackim, którego dyrektorem jest p. Simon.

P. Lam: Bo ja słyszałem, że p Dobrzański ma znaczną ilość akcyj papierni czerlańskiej. Proszę p. dyrektora powiedzieć mi, czy p. Dobrzański na kilka dni przed ostateczną rozprawą dnia 22 lutego był w banku hipotecznym?

P. Rieger: Widziałem pana Dobrzańskiego, lecz z kim on mówił tego nie wiem, bo tyle ludzi przejdzie dziennie przez bank, że nie można wszystkiego zauważyć.

P. Lam: Proszę to skonstatować w protokole. Czy p. Kamil rzeczywiście wysłany był do Wiednia?

P. Rieger: Nie do Wiednia, lecz w Zaleszczyckie, gdzie był w interesach nie cierpiących zwłoki wysłany. Dla tego nawet chciałem prosić aby nałożone na nich kary zostały zniesione, gdyż ponosić je musiałaby instytucja bo oni temu nie winni że ich wysłano.

Przewodn.: Tu nie jest o tem mowa. Czy pan Rewakowicz ma jakie pytania?

P. Rewakowicz: Ja przestaję na tych co były.

Dr. Jekeles: Pan dyrektor wspominał o Radzie nadzorczej, czy nie byłby pan łaskaw powiedzieć nam, kto wchodzi w skład Rady?

P. Rieger: Należą do niej: hr. Gołuchowski, Włodzimierz Borkowski, Jan Czajkowski, Maurycy Kabat, Marceli Madejski, Kazimierz Dzieduszycki, Józef Kolischer (właściciel dóbr), Maurycy Kolischer, Jan Załuski, Ludwik Skrzyński.

Dr. Jekeles: Pan dyrektor sobie nie przypomina kto ten nakaz dał?

P. Rieger: Nie.

Dr. Wolski: Czy pan dyrektor był na tem posiedzeniu rady?

P. Rieger: Nie.

Dr. Wolski: Jest rzecz niezaprzeczona, że p. Dobrzańskiemu zostały zaasygnowane 500 złr. po raz pierwszy w r. 1868. W r. 1867, kiedy nastąpiło otwarcie banku, *Gazeta Narodowa* umieszczała o tem banku artykuły dość obszerne, podające statuta banku i wyświecające jego znaczenie między publicznością. Na rok przed tym wypadkiem umieściła *Gazeta Narodowa* dnia 16. maja artykuł, w którym wywodzi, że ten zakład dla swoich akcjonarjuszów znaczne korzyści przyniesie, i że byłoby do życzenia aby one spłynęły do kas krajowych, do rąk krajowych instytucyj, kas gminnych, tj. aby gminy lokowały tam swoje fundusze i t. p., czy przypomina sobie pan, żeby taki był artykuł?

P. Rieger: Przypominam.

P. Wolski: Czy przypomina sobie p. dyrektor, żeby w owym czasie *Gazeta Narodowa* pisała artykuł, w którym mówiła, że bank hipoteczny jest najdogodniejszy, że publiczność powinna z niego czerpać?

P. Rieger: Zaprzeczyć tego nie mogę, ale nie pamiętam tego.

P. Wolski: Czy przypomina sobie p. dyrektor, że p. Dobrzański z banku hipotecznego pobierał jakieś kwoty, aby w swoim dzienniku w *Gazecie Narodowej* popierał tę instytucję, że jak pan oskarżony twierdzi, stał na żołdzie banków a wszczególności banku hipotecznego, że mu się sprzedał. Czy p. dyrektorowi nie jest wiadomem, czy pan Dobrzański te kwoty odbierał na to aby pojechał do Wiednia i tam wpływał na podniesienie kursu akcyj, a drugą kwotę na rozszerzenie wiadomości o banku hipotecznym w kraju przez swoich korerspondentów, czy też na to, aby w swojej gazecie umieszczał reklamy?

P. Rieger: Nie mogę tego powiedzieć, może i to było, ale nie było zamiarem reklamy robić.

Sędzia przysięgły p. Łyszkowski: Ja proszę o głos. Ja dążę przedewszystkiem do uzyskania jasnego poglądu na rzecz samą. Przedmiotem niejasnym jest dla mnie stosunek banku do Gazety, i dla tego jestem spowodowany zadać p. dyrektorowi następujące pytanie. P. dyrektor wspominał, że bywa na posiedzeniach Rady nadzorczej banku. Czy w tej Radzie nie było dyskusji nad stosunkiem Gazety do banku?

P. Rieger: Dyskusji nie było; była tylko mowa, że możnaby się w tym lub w owym kierunku udać do dziennikarstwa, ale nie było specjalnej dyskusji nad *Gazetą Narodową*.

Swiadek Rieger zostaje zaprzysiężony.

Przewodn.: P. Dobrzański; pan słyszałeś co świadek powiedział?

P. Dobrzański: W miesiącu zdaje mi się kwietniu r. 1868 jeden z panów od banku przyszedł do mnie załamując ręce, że nadzwyczajue intrygi jednego z kantorów wekslowych który porozumiał się z drugim kantorem w Wiedniu i obydwa tak manipulują, że kurs listów zastawnych spada, że nikt pożyczki nie może zaciągnąć i radził się on mnie, co robić? Ja po dłuższym namyśle przedstawiłem mu plan, ażeby te intrygi, bo rzeczywiście były to iutrygi uczynić nieszkodliwemi. Listy te przynoszą dobre procenta, i uprawniają nadzieję, że mogą pójść wyżej 90, a tylko tym intrygom należy przypisać, że stały tak nisko. Ten pan mnie się pytał, czy *Gazeta Narodowa* nie mogłaby wystąpić z publicznym objaśnieniem.

Przewodn.: Kto był ten pan?

P. Dobrzański: Był to pan Józef Kolischer. Odpowiedziałem mu, że to się na nic nie przyda; bo w Wiedniu kieruje się tylko podług wiedeńskich dzienników, więc też całą operacją trzeba w Wiedniu przeprowadzić. Pytano mnie się jakiego funduszu potrzebaby, ażeby tę opercaję przeprowadzić. Na drugi dzień przyszedł do mnie pan Hefern, ponieważ miało być posiedzenie rady nadzorczej, która zdecydowała się przyjąć mój plan. Ale cóż, nie miano nikogo który mógłby tę rzecz w Wieduiu przeprowadzić, wzywano więc mnie, ażebym jechał w tej sprawie do Wiednia i powiedziano mi, postaraj się o kredyt, lub znajdź takiego, który użyczyłby ci kredytu, bo my nie możemy tak znacznej sumy wydać, a my ci na całe koszta tej operacji damy 1500 złr. Jeżeli tym sposobem listy się podniosą, to rada nadzorcza uchwali ci prócz tego osobną remunerację; to było w kwietniu czy marcu roku 1868, już dobrze sobie tego nie przypominam. Ja się zdecydowałem, choć nie było mi to wcale na rękę, ale ponieważ rzecz była pilna, więc wyjechałem. Przed wyjazdem chciano mi wypłacić całe 1500 złr., ale ja powiedziałem, że mam trochę swoich pieniędzy około 2000 złr. więc wezmę tylko 500 złr., a gdyby tego potrzeba było, zawezwę ich telegrafem lub listownie, ażeby mi przysłali. Otóż dwa kroć jeździłem, do Wiednia, bawiłem po kilka tygodni, i robiłem, co mogłem. Mógłbym pokazać z kursu listów zastawnych, że z każdym dniem o $^1/_4$ o $^1/_8$ część procentu się podniosły. Wtenczas jeszcze było to rzeczą łatwiejszą, bo papierów było mało. Oprócz tego starałem się o to, ażeby w dziennikach tamtejszych były te papiery notowane; właściwie one i pierwej były notowane, ale nie było jakie procenta noszą a w niektórych dziennikach całkiem nic nie było. Otóż ja spowodowałem to mając znajomości prawie ze wszystkiemi dziennikami, a oprócz tego postarałem się, żeby dzienniki podawały krótkie wiadomości, co to jest i t. p. Wróciwszy ztamtąd, zdałem sprawę temu samemu p. Hefernowi i powiedziałem, że miałem nawet większe koszta, ale ja ze swojego pokryłem. Kilkakrotnie wzywano mnie, ażebym zostające mi jeszcze 1000 złr. podniósł, ale ja powiedziałem, że będę czekał, aż Rada nadzorcza uchwali mi remunerację i czekałem. Drugi raz przychodził do mnie p. świadek, którego zacytowałem, p. Kamil, a który wyjechał i mówił mi: „weźże raz sobie te pieniądze," ale ja czekałem, i istotnie dopiero później, bo przy końcu roku 1868 czy na początku 1869 dano mi znać, że Rada zaasygnowała mi 1200 złr. Jestem słuchany jako świadek, i co wypowiem muszę w razie zażądania stwierdzić przysięgą, ale z śmiałem sumieniem mogę przysiądz, że mi żadnego warunku nie stawiano, ażebym przez korespondencję bank na prowincji wspierał. Żadnego warunku nie powiedziano mi, tylko to, że Rada kazała mi zapłacić 1200 złr. Tamtych dawnych 1000 złr. nie podniosłem, ale podniosłem te 1200 złr. w roku 1869. Proszę przejrzeć cały rocznik *Gazety* z r. 1869, czy tam choć jednem słowem wspomniany jest bank hipoteczny.

Przewodn.: A ta suma 500 złr.?

P. Dobrzański: To była część tej kwoty, dla mnie zaasygnowanej; później uchwalono dla mnie 1200 złr. a ja i bez tej uchwały mogłem podnieść 1000 złr. Muszę tu dodać, że z tych 1200 złr. wziąłem tylko 900 a na 300 wziąłem weksel. Jeszcze zachodzi między mną a bankiem ten stosunek, że bank ciągle inseruje; i muszę tu powiedzieć, że nawet zwykłej taksy, jaka jest wyznaczona, bank nie płaci, tylko muszę mu opuszczać 25 lub 30%, a więc biorę taniej za inseraty. Przed kilkoma dniami, proszono mnie, ponieważ inseraty codziennie będą się ogłaszać, o dalsze zmniejszenie.

Jeżeli ktoś częściej inseruje, to mu się coś z taksy opuszcza. A jeszcze raz powtarzam, żadnego warunku ze strony banku nie stawiano mi.

Przewodn.: W tym jednym punkcie różni się pańskie zeznanie z zeznaniem p. Riegera.

P. Dobrzański: Powtarzam, nie stawiono mi żadnego warunku, nie pisałem żadnych listów do korespondentów, zresztą odwołuję się do *Gazety*, bo działo się to w roku 1869, że tam nie było w banku ani jednego artykułu. Muszę jeszcze dodać, że tych 900 złr. nie podniosłem zaraz, tylko wtenczas to czyniłem, gdy tego potrzebowałem, i tak jedną część podniosłem w czerwcu a drugą w jesieni r. 1869.

Przewodn.: P. dyrektor powiedział, że pan miałeś wspierać interesa banku w tej myśli, ażeby ludzie na wsi wiedzieli, że taki bank istnieje.

P. Dobrzański: Ten warunek jest wprost niemożliwym do wykonania, bo co to jest pytam się, rozszerzać przez korespondentów, bo ja ani na to czasu nie mam, ani się tem zająć nie mogę.

Przewodn.: A czybyś pan taki warunek uważał za ubliżający pańskiej godności?

P. Dobrzański: Wcale nie, ale przyznam się, że o takim warunku nie słyszałem.

Przewodn.: Pan przeciwko zeznaniom świadka nie masz nic do zarzucenia, tylko to, że warunek żaden nie był postawiony?

P. Dobrzański: Tak jest, zgadzam się z nim wyjąwszy tego punktu.

P. Lam: Panu Dobrzańskiemu mam tylko trzy pytania zadać: Pan zeznałeś i powołujesz się na p. Simona, że p. Kolischer przychodził do pana po radę w sprawach finansowych, mnie zaś wiadomo, że pan w roku 1868 tak mało byłeś świadom o operacej finansów, iż nawet nie wiedziałeś, co to są promesy. Zapytuję pana jakim sposobem to się stało, że członek Rady nadzorczej, dyrektor banku hipotecznego i tak szczęśliwy w operacjach finansowych p. Kolischer, aż do pana po radę przychodził?

P. Dobrzański: Już p. Simon tę rzecz wyświecił, że promesy dopiero w roku 1868 nastały, wtedy kiedy się nowe banki tworzyły, z których pierwszy był „*Vereinsbank.*"

P. Lam: Ja muszę panu odpowiedzieć, że promesy znane mi były już od roku 1843, kiedy się we Francji rozpoczęła gorączkowa spekulacja na przedsiębiorstwa kolejowe i gdy te promesy przyszły, dziwiłem się naiwności pańskiej, że pan nie wiesz co to są promesy.

P. Dobrzański: Ja odwołuję się na to co już wyjaśnił tu p. Simon. W roku 1868 weszły w zwyczaj syndykaty, więc nie o tamtych promesach była mowa, lecz o promesy syndykatów, bo co innego są promesy syndykatów a co innego promesy banków.

P. Lam: Nie zechcesz pan przecież twierdzić, że syndykaty były znane dopiero od roku 1868, kiedy one istniały we Francji już w roku 1844 i 1845, wówczas kiedy się tak gorączkowo mnożyły wszelkiego rodzaju operacje finansowe: to wszystkim wiadomo, że już wówczas istniały promesy na losy i na dostarczanie pewnej ilości akcyj rozmaitych przedsiębiorstw finansowych. To byłoby jedno pytanie, a teraz drugie: Pan Henryk Kamil sekretarz banku hipotecznego opowiadał mi na kilka dni przed rozpoczęciem dzisiejszej rozprawy, żeś pan przyszedł do niego i z wielkiem zadziwieniem powiedział: „wiesz co, zacytowano wszystkich waszych dyrektorów, ty pamiętasz jak jeździłem za waszemi interesami do Wiednia?"

P. Dobrzański: Ja nie tylko że mu to mówiłem, ale prosiłem go nawet, aby mi powiedział, kiedy ta uchwała zapadła, on mi otworzył protokół i pokazał tę uchwałę, gdzie to samo co tu powiedziałem stoi, t. j., że mnie celem operacji wysłano do Wiednia i na ten cel zaasygnowano 1000 reńskich. Jeszcze jeden człowiek powiedział, że zapadła uchwała na 1500 złr.

P. Lam: Więc pan nie chodziłeś do niego po to, abyś go namówić chciał, w jaki sposób ma przeciw mnie i Rewakowiczowi świadczyć, tylko aby się dowiedzieć kiedy ta uchwała zapadła?

P. Dobrzański: Tylko po to.

P. Lam: To mi jest nie jasnem, a teraz trzeci fakt: Ja byłem w roku 1869 u p. Kolischera, członka Rady nadzorczej, który mi mówił: „niech pan powie p. Dobrzańskiemu, że już to uchwalono, czego on sobie życzył." Jakaż to była uchwała tycząca się życzenia pańskiego?

P. Dobrzański: Ja panu powiem, ja nie chciałem podnieść tych 1000 złr., które mi na podróż zaasygnowano, gdyż istotnie tyle wydatków nie poniosłem, ale ponieważ przyrzeczono mi remunerację, czekałem więc, aż mi sama Rada nadzorcza uchwali.

P. Lam: Powiedz pan czy panu nie chodziło o to aby dostać więcej, bo przecież mniej dostać pan nie chciałeś?

P. Dobrzański: Być może, żem sobie życzył dostać więcej.

P. Lam: Więc pan życzył sobie dostać 1200 złr.?

P. Dobrzański: Nie chciałem wziąć 1000 złr. tytułem kosztów, bo takich wydatków nie miałem, a bacząc na to, iż osobliwie przy końcowych operacjach znaczne zyski były, gdyż listy zaczęły się podnosić, spodziewałem się większej remuneracji.

P. Lam: Pan więc przyznaje, że to było wyraźnem pańskim życzeniem dostać większą remunerację, i że na podstawie tych życzeń powzięto uchwałę, o której p. J. Kolischer wspominał?

P. Dobrzański: Przyznaję nawet, iż spodziewałem się otrzymać daleko większą kwotę tytułem wynagrodzenia jak tę, którą mi zaasygnowano.

P. Lam: Jeszcze co do *Gazety Narodowej*. Ja sądzę, że jeżeli redaktor tak wielkiego dziennika jakim jest niezaprzeczenie *Gazeta Narodowa*, mając prócz tego inne zajęcie, będąc członkiem Wydziałów różnych towarzystw i wogóle bardzo czynnym we wszystkich gałęziach życia publicznego, za tak skromną remunerację przedsiębierze podróże w interesie jakiegoś banku, temu bankowi przychylny być musi, nie zechcesz pan wszakże zaprzeczyć, że zawsze w przychylny sposób wyrażałeś się o banku hipotecznym i nigdy przeciw niemu nie występowałeś, ale zawsze wyrażałeś się tak przychylnie, jak tylko dziennik przychylnie wyrazić się może.

Świadek p. Kolischer: Józef Kolischer, urodzony we Lwowie, lat 39, wyznania mojżeszowego, żonaty, ojciec trojga dzieci, dyrektor banku hipotecznego zeznaje: Pana Lama znam z widzenia, p. Rewakowicza pierwszy raz widzę. Z tymi panami nie stoję w żadnych stosunkach. Pana Dobrzańskiego znam od dawna.

Przewodn.: Jest tu podany fakt taki, że p. Dobrzański od banku hipotecznego miał otrzymywać kwoty, aby cele i interesa tego banku popierał. Czy to jest prawda, i w jakim celu wypłacał mu bank hipoteczny pewne sumy?

P. Kolischer: Aby opowiedzieć całą prawdę, muszę najprzód zwrócić uwagę wys. sądu na to, że jeżeli mowa jest o banku hipotecznym, to ja jako dyrektor mogę wiedzieć tylko o tych pieniądzach, które wziął p. Dobrzański od czasu istnienia tego banku t. j. od lipca roku 1867. W tedy na początku roku 1868 wymierzono panu Dobrzańskiemu, nie pomnę już jaką kwotę, ale zdaje mi się, że 1000 złr. które, tego sobie także nie przypominam, czy od razu, czy częściowo wypłacone zostały. Drugą razą w r. 1869 asygnowana była kwota podobno zwyż 1000 złr. i ta była mu wypłaconą w całości.

Przewodn.: Czy to nastąpiło wskutek uchwały?

P. Kolischer: Tak jest. To było uchwalone w Radzie nadzorczej.

Przewodn.: Jakie znaczenie miała ta suma?

P. Kolischer: Te pieniądze miały następujący cel, raz były one wynagrodzeniem za usługi, jakie p. Dobrzański nie jako redaktor ale jako człowiek mający stosunki i związki w kraju i Wiedniu bankowi ofiarował, mianowicie przez rozgłos dla banku hipotecznego, po drugie aby artykuły, oparte na czystej prawdzie, umieszczał w *Gazecie Narodowej*, i tym sposobem tej instytucji dał rozgłos w kraju naszym.

Przewodn.: Więc pierwsza kwota, która p. Dobrzańskiemu wypłaconą została, była remuneracją za osobiste usługi a druga za umieszczanie artykułów w *Gazecie Narodowej*.

P. Kolischer: Jedna i druga kwota była p. Dobrzańskiemu dana w tym celu, aby on przez swoje związki, które ma z korespondentami, tak w kraju jak i za granicą interesa banku hipotecznego na podstawie czystej prawdy popierał.

Przewodn.: Czy p. dyrektor był przy tej uchwale?

P. Kolischer: Przy jednej byłem, przy drugiej podobno nie. Jednakowoż o niej się potem dowiedziałem.

Dr. Wolski: Mówiłeś pan, że dano p. Dobrzańskiemu tę kwotę z dwu powodów: a mianowicie z powodu tego, aby gazeta jego wiadomości zgodne z prawdą rozszerzała o banku hipotecznym t. j. że taki bank istnieje, jakie warunki pożyczki i t. p. Czy z tego, coś pan słyszał w Radzie nadzorczej wypływa niezbity wniosek, który pan nawet jako twierdzenie w danym razie ztwierdzić możesz przysięgą, że to był cel, i że p. Dobrzański przyjmując te pieniądze o tym celu wiedzieć musiał, czy to była rzecz inna, o której członkowie Rady nadzorczej byli przekonani?

Świadek: Ja bym prosił o treść pytania.

Dr. Wolski: Treść pytania jest ta, czy bank hipoteczny dał tę sumę Dobrzańskiemu z wyraźnie wypowiedzianym celem, aby w dzienniku swoim o banku pisał rzeczy z prawdą się zgadzające, czy dał mu to pod tym warunkiem,—czy spodziewał się tego tylko ubocznie, nie jako cel, że Dobrzański będzie chętnie umieszczał wzmianki o banku?

Świadek: Ja z p. Dobrzańskim nic o tem nie mówiłem; co do mnie ja żadnej nadziei nie miałem, iż przez takie artykuły bank zyska, owszem byłem tego przekonania, że bank może tylko zyskać imię i rozgłos przez rzeczywistą swą dogodność.

Dr. Wolski: Czy wiadomo panu, że p. Dobrzański jeździł w interesach banku do Wiednia.

Świadek: Słyszałem o tem.

Dr. Wolski: Powiedziałeś pan, że p. Dobrzański otrzymał na to pieniądze, aby oświecić publiczność, powiedziałeś pan zarazem, że druga asygnacja nastąpiła dopiero w r. 1869. Jakże się te dwie asygnacje wytłumaczą, skoro p. Dobrzański nic o banku nie pisał, gdyż pisał o banku w czasie założenia go, to jest w r. 1867, w 1868 roku zaś zamieścił jeden tylko artykuł z doniesieniem, że statuta zostały zmodyfikowane; zresztą zaś nic nie pisał. Więc jeżeli p. Dobrzański tak źle się wywiązał ze swego zadania, iż żadnego nawet artykułu nie umieścił, to można się istotnie dziwić Radzie nadzorczej, że pieniądze wyrzucała bez rezultatu. Ja stawiam to pytanie dla tego, ponieważ świadek p. Dobrzański powiedział, iż tę kwotę otrzymał dla uzupełnienia swojego wydatkiu.

Świadek: To jest rzeczą p. Dobrzańskiego tłumaczyć sobie, pod jakim tytułem te kwoty otrzymał. Ja się przyznam, że ja uważałem te pieniądze za wyrzucone.

(Świadek zostaje zaprzysiężonym.)

Trzeci Świadek p. Hefern urodzony w Nowym Sączu, 68 lat, obrz. rz. kat., żonaty, dyrektor banku hipotecznego, zeznaje:

Mnie wiadomy tylko jeden interes p. Dobrzańskiego z bankiem hipotecznym. W rokn 1868, gdy powołany zostałem na moją posadę dyrektora, był kurs naszych papiepierów bardzo niski, bo jeszcze nie były znane, wtedy otrzmałem z Rady nadzorczej polecenie, abym się udał do pana Dobrzańskiego jako mego dawnego znajomego i wezwał jego, aby nam pośredniczył w Wiedniu w obznajomieniu publiczności tamtejszej o istotnej dobroci naszego bankn, który przy równym bezpieczeństwie, przedstawia większe korzyści. Udałam się więc do p. Dobrzańskiego i znim pomówiłem, i okazał się gotowym do niesieuia nam pomocy. Podobno miał właśnie w innych interesach wyjechać do Wiednia, ale tego sobie dobrze nie przypominam. Oczywiście, że mu za to jakąś gratyfikację obiecałem imieniem banku, na co Dobrzański przystał, ale żadna cyfra nie była oznaczoną i tylko mi jest wiadomo, że p. Dobrzański jako zaliczkę na podróż otrzymał od banku 500 złr.

Przewodn.: Czy wszystko uskutecznił?

Świadek: W skutek tego pojawiły się w Gazetach wiedeńskich o nas wzmianki.

Przewodn.: Lecz czy żadnego obowiązku nie przyjął na siebie popierać artykułami banku?

Świadek: Nie widziałem w nim wtenczas redaktora *Gazety* tylko człowieka, który ma liczne z Wiedniem stosunki. — O dalszym przebiegu tej rozprawy nie umię dać wyjaśnień, bo to nie należy do mojego resoru. Czy p. Dobrzański zdał o tem sprawę nie wiem.

Przewodn.: Czy oprócz tej kwoty miał pan Dobrzański wziąć jeszcze inne kwoty na ten cel mianowicie, aby umieszczał artykuły i wspierał interesa banku?

Świadek: Nie wiem.

Przewodn.: Czy p. dyrektor był przy tej uchwale, która w tym przedmiocie zapadła?

Świadek: Tego sobie nie przypominam — czy z polecenia sesji, ale ja mogę otrzymywać też polecenia od przewodniczącego lub też od urzędującego członka Rady nadzorczej.

Przewodn.: Czy pan obrońca ma jakie pytanie do zadania.

P. Wolski: Powiedział pan dyrektor, że pan Dobrzański podniósł 500 złr. na tę podróż i inne koszta. Ale słyszeliśmy tutaj twierdzenie, że asygnowano 1500 złr. a p. Dobrzański podniósł 500 a tysiąc miał wziąć później.

Świadek: O tem nie wiem. Wiem tylko, że podniósł 500 złr.

P. Wolski: Otoż p. Dobrzański pojechał do Wiednia, ale p. świadek tam nie był i z własnego przekonania nie może wiedzieć, czy jego działalność tam była skuteczną lub nie? Nie wiedziałeś pan, czy kurs się podniósł czy nie?

P. Hefern: Nie przypominam sobie.

P. Wolski: P. świadek zaczął mówić, że później pojawiły się i dalej nie domówił.

P. Hefern: Pojawiły się w niemieckich gazetach wzmianki o naszej instytucji ale czy to przypisać p. Dobrzańskiemu czy nie, tego nie wiem, lecz mniej więcej wiem, że zaczęły się pojawiać wzmianki.

P. Wolski: Następnie czy kurs się podniósł?

P. Hefer: Nie mogę tego powiedzieć, przeciwnie zniżył się. Muszę tu powiedzieć, że w początkach istnienia banku listy zastawne zakupywał sam bank i przez to utrzymywał się kurs w rzeczywistości, lecz potem nie można było przeprowadzić tego w zasadzie, żeby wszystkie listy były przez bank zakupywane. Jak bank przestał zakupywać, znacznie się kurs obniżył, ale daty nie wiem i nie mogę twierdzić, czy się to podczas tego czy poźniej stało.

P. Wolski: Więc kurs przez to się obniżył, że bank przestał listy zakupywać.

P. Hefern: To mogło wskutek tego nastąpić, ale za to ręczyć nie można.

P. Wolski: Ale wtedy kiedy to zaszło kurs stał nizko?

P. Hefern: Muszę sprostować jedną rzecz. Nie chodziło o to by podwyższyć kurs, lecz o to, aby znaleźć targ dla naszych listów. W samych początkach kurs był wyższy, bośmy sami akcje wykupywali, lecz kurs ten nie był naturalny, a chodziło o to, aby znaleść targ i obznajomić publiczność, z naszemi listami by ten nie naturalny kurs ustał.

P. Wolski: Wiedeń jest znacznym targiem na papiery, czy głoszenie w gazetach wiedeńskich mogło się przyczynić do otworzenia targu.

P. Hefern: Tak jest.

P. Wolski: Czy kurs się podniósł?

P. Hefern: Tego twierdzić nie mogę.

P. Dobrzański: Jabym się spytał pana świadka, jaki był najniższy kurs listów wtedy, gdy bank zaprzestał kupować listy.

P. Hefern: O ile sobie przypominam 80 a nawet 79 za sto.

P. Dobrzański: Było to wtedy kiedy ja zostałem posłany.

P. Hefern: Tego nie mogę zaprzeczyć, ale nie mogę i potwierdzić.

P. Jekeles: Ja proszę o skonstatowanie tego.

P. Dobrzański: To było w kwietniu czy na początku maja 1868. Wtedy kurs stał najniżej, wtedy to ja zostałem wysłany. Ja udowodnię i kursami rządowemi, że był wtenczas najniższy, i że od tego czasu podnosił się codziennie o ćwierć procentu lub więcej i ten dowód zastrzegam sobie.

P. Jekeles: Czy poparcie, podane przez pana Dobrzańskiego, było właśnie w owym czasie, kiedy kurs był najnizszy, czy wskutek tego podniósł się kurs listów.

P. Hefern: Ja nie pamiętam kiedy to było, wiem że było na wiosnę.

P. Lam: Chciałbym się zapytać pana dyrektora, czy przed rozpoczęciem rozprawy sądowej, na dniu 22. lutego p. Dobrzański nie był w banku hypotecznym u pana dyrektora.

P. Hefern: Przypominam sobie, że p. Dobrzański był u mnie wtenczas i uwiadomił mnie, że wezwał mnie na świadka, a ja mu oświadczyłem na to, że bardzo mnie to niemiło, iż będę musiał świadczyć w tej sprawie, ale skoro mnie powołał, więc zeznam to co zgodne z prawdą. O szczegółach nie było żadnej mowy.

P. Dobrzański: Czy wtenczas, kiedy ja z panem mówiłem, nikogo więcej nie było?

P. Hefern: Spotkaliśmy się w sali radnej a mówiliśmy w biurze p. Lazarusa, którego wtenczas zastępowałem a w moim biurze pan nie byłeś. Tam były i inne osoby, klienci naszego banku obecni.

P. Lam: Czy p. Dobrzański rozmawiał prócz tego z kim innym?

P. Hefern: Tego nie wiem, powiedział mi, że wezwał mnie na świadka a więcej nic nie mówił.

(Sąd uchwalił niezaprzysięgać świad. Heferna.)

P. Dobrzański: Jeszcze prosiłbym o głos dla wyświecenia tej sprawy. Chciałem przeprowadzić dowód kiedy i jaką przysługę zrobiłem bankowi. Wysłanie moje nastąpiło przeciw woli dyrektorów, którzy nie wierzyli abym ja mógł co zrobić. Tymczasem ja pojechałem i kursa się podniosły. Czy wskutek moich operacyj listy się podniosły, tego nie wiem. Bank był w tym stanie, że musiałby wkrótce likwidować, bo jeżeli listy stały na 78 to nie możliwem było aby się bank mógł utrzymać. W takim stanie udano się do mnie. Przysługa, którą zrobiłem i to wynagrodzenie wcale nie były z sobą w stosunku, gdyż prócz podróży siedziałem tam 2 tygodnie; słusznie więc uważałem, że wynagrodzenie było za małe, iżbym ja za to wynagrodzenie miał co pisać. Lecz o wynagrodzeniu nie mówiłem nic, ale czekałem co Rada zawiadowcza uchwali; lecz gdy niebezpieczeństwo minęło, wtedy powiedziano mnie, że ja nic nie zrobiłem, że moje popieranie żadnego skutku niewywarło, że listy same przez się poszły w górę i ta okoliczność spowodowała mnie, że tej rzeczy nie podnosiłem i czekałem co Rada nadzorcza zdecyduje i tak się to ściągnęło.

P. Lam: Ja chciałem parę słów powiedzieć aby objaśnić objaśnienie pana Dobrzańskiego. Ja przypominam sobie, że bytność p. Dobrzańskiego w Wiedniu w r. 1868 miała się tyczyć rozpraw delegacji i koła polskiego, gdyż wtenczas właśnie toczyły się obrady państwa. Sądzę, że koszta podróży były tem samem pokryte i niepotrzebował bank hipoteczny osobno je pokrywać. Opór dyrektorów, jako ludzi fachowych, finansistów, którzy niechcieli użycia pana Dobrzańskiego w tej sprawie, pochodził ztąd, że oni nie rozumieli tego, czego żądała Rada nadzorcza nie rozumieli jakiego rodzaju usług ona od pana Dobrzańskiego wymagała i nie wierzyli, aby jego czynność w Wiedniu jakie korzyści bankowi przyniosła, bo jak to już tu skonstatowano, kursa zamiast pójść w górę zniżyły się. Płacono p. Dobrzańskiemu poprostu za to, aby pisał przychylnie o banku, albo dla tego, żeby nie pisał nie przychylnie, — bo mógł zaszkodzić.

Piąty dzień rozprawy.

Dnia 26 lutego.

Świadek p. Lazarus: Rodem ze Lwowa, lat 36, wyznania mojżeszowego, żonaty, dyrektor banku hipotecznego, nieposzlakowany, pp. Lama i Dobrzańskiego zna z widzenia, Rewakowicza zaś wcale nie — i zeznaje:

Im Jahre 1868 wurde der Beschluss des Aufsichtsrathes gefasst, welcher zum Zwecke hatte, dass dem H. Dobrzański 1500 fl. zugewendet werden sollen. Von diesem Gelde hat Herr Dobrzański (1868) seiner Zeit 500 fl. erhalten. 1869 wurde ein zweiter Beschluss gefasst, welcher dem H. Dobrzański 1200 fl. assignirte. Diesen Betrag hat H. Dobrzański successive erhalten.

Przewodn.: Von was für einer Bedeutung waren diese Summen?

P. Lazarus: Diese Summen wurden zu diesem Zwecke gegeben, die erste wie die zweite, damit H. Dobrzański uns darin unterstütze, dass unsere Pfandbriefe einen gehörigen Abgang finden.

Przewodn: Worin bestand die Aufgabe des Herrn Dobrzański, der er sich unterziehen sollte? Wollen Sie diesen Umstand näher präzisiren.

P. Lazarus: Die Anstalten pflegen bei solchen Gelegenheiten sich eines zweifachen Weges zu bedienen. Der erste ist der der Anonsen, der zweite der der gelegentlichen Besprechung über den Kurs der Papiere, deren Zinsfuss u. s. w. für die ersten pflegen sie tarifmässig zu bezahlen für die zweiten bekommen die Redacteure Pauschalbeträge. (C. d. n.)

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.